

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 60 halerzy

Z przesyłką poczt. w kraju
i monarchii:

miesięcz. 2 K. 50 h. | z 2-krot. 3 K. — h.
kwartal. 7 K. 50 h. | wysyłką 9 K. — h.
rocznie 30 K. — h. | pocztow. 36 K. — h.

W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.
W innych państwach Związku pocztowego
miesięcznie 5 Koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Zimorowicza 11—15.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inzeraty) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. wiadomości po 1 Kor. za wiersz
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem piśmem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacy
uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Czas odnowić przedpłatę na lipiec kwartał trzeci półrocze drugie.

Treść numeru.

Dzisiejszy numer „Słowa Polskiego“ składa się
nie licząc dodatku powieściowego, z 18 stron i za-
wiera na stronach dodatkowych:

kól. 8—9 Dział ekonomiczny.
Kronika sportowa.

W odcinkach:

Adam Krechowiecki, przez Aldora.
„Król“, przez Stanisława Rossowskiego.
Sport przez Kł.

Mowa pła Romana Dmowskiego

wygłoszona w sprawie szkolnictwa na posiedzeniu
Dumy d. 22 b. m.

(Dokończenie.)

Pomówimy teraz o tem, o ile szkoła rosyjska
w Polsce wzmacnia państwowość rosyjską.

Dzięki skutecznej działalności rusyfikacyjnej kura-
torów warszawskiego okręgu naukowego, w szkole tej
nauczyciel Polak stanowi zjawisko wyjątkowe, szkoła
znajduje się w ręku nauczycieli Rosyan. I oto na wstę-
pie do szkoły, od pierwszego roku, mamy zjawisko
takie: ścierają się w niej dwa zupełnie odrębne, nie ro-
zumiejące się nawzajem światy; uczeń Polak i nauczyciel-
Rosyanin. Ten uczeń Polak wychodzi ze środowiska pol-
skiego, z rodziny polskiej, posiada w duszy swej
polskie tradycje, kocha to, co kocha całe społeczeństwo
polskie, szanuje to, co ono szanuje, ma on instynkty
polskie i t. d. Przeciwko niemu staje jego wychowawca
nauczyciel-Rosyanin, który niema pojęcia o Polsce, któ-
ry, gdyby był nawet człowiekiem bardzo zdolnym i naj-
bardziej wykształconym, nie jest w stanie zrozumieć du-

szy tego ucznia, nie jest zdolny wywierać nań wpływu
moralnego w znaczeniu dodatnim. Trzeba jednak wziąć
pod uwagę, że do Polski nie idą najlepsze siły pedago-
giczne z Rosyi, że idą tam ludzie stosunkowo mało wy-
kształceni, stosunkowo źle wychowani, ludzie o niższym
stosunkowo poziomie, aniżeli przeciętny pedagog w Ro-
syi. Ten nauczyciel-Rosyanin przychodzi z zamiarem
uczynienia ze swego ucznia Rosyanina, z zamiarem wy-
tępienia w duszy ucznia wszystkiego, co nie jest zgodne
z jego przekonaniami, a właściwie z temi przekonaniami,
jakie ma władza. Rozpoczyna się, oczywiście walka.
Chłopiec walczy nie dlatego, ażeby miał szczególną
ochotę do walki, ale dlatego, że broni się instynktownie,
nie może poddać się wpływowi obcego nauczyciela.
Rozumie się, że nauczyciel jest niezadowolony, gniewa
się, nauczyciel dochodzi do wściekłości przeciwko
uczniowi. Rozpoczyna się walka, walka zacięta, w któ-
rej nauczyciel dochodzi do zacieklejści przeciwko uczniowi,
znajduje zadowolenie w dręczeniu go, gdyż go nienawidzi.
(Hałas na prawicy). Dochodzi w końcu, panowie, do
objawów patologicznych. (Hałas na prawicy).

Panowie! Praca prawodawcza jest to praca naj-
trudniejsza i najbardziej odpowiedzialna. Należy w niej
zachować jaknajwiększy spokój umysłowy, nie burzyć
się. (Hałas). Jakkolwiek mówię o sprawie, która mnie
najwięcej wzruszać powinna, gdyż sam byłem wycho-
waniec tej szkoły, i zatrula ona te lata życia mojego,
które w życiu każdego człowieka pozostawiają najlepsze
wspomnienia — pomimo to jednak, staram się mówić
spokojnie. I wy, panowie, burzyć się nie powinniście,
inaczej kraj gotów jest pomyśleć, że nie posiadacie
wszystkich przymiotów, koniecznych dla prawodawców.
(Śmiech i oklaski na lewicy).

Więc, panowie, wskazałem na to, że wytwarza się
walka, w której nauczyciel walczy z uczniem z nienawi-
ścią, z zaciętością, doprowadzającą go do objawów chro-
robliwych.

Zamysłowski (z miejsca). Na to niema dowodów.
Dmowski. Cóż na to uczeń? Uczeń, oczywiście,
nienawidzi nauczyciela, walczy z nim z ciągle wzrastają-
cą nienawiścią, a wobec tego, że nauczyciel jest dla
ucznia jedynym przedstawicielem państwa rosyjskiego i
narodowości rosyjskiej, nienawidź jego do nauczyciela
przechodzi na państwo rosyjskie i narodowość rosyjską.
I niema agitatorów w całym państwie, którzy byliby
zdolni do podburzania młodzieży przeciw państwu i na-
rodowości rosyjskiej tak skutecznie, jak nauczyciel ro-
syjski w Polsce. (Głosy na lewicy: słusznie).

Oto, panowie, tak wygląda wzmocnienie rosyjskiej
idei państwowej w Polsce. Zaręczam, że przeszłe poka-

lenia w Polsce, te pokolenia, które wychowała szkoła
polska, nigdy nie miały takiej nienawiści do Rosyi, ani
takiego wstrętu do wszystkiego, co rosyjskie, jaki daje
się zauważyć wśród młodzieży, kończącej gimnazjum ro-
syjskie w Polsce.

W ciągu ostatniego dziesięciolecia zeszłego wieku
powstała u nas partya pogodzenia się z rządem rosyj-
skim, tak zwani „ugodowcy“. Podzielił się z wami, pa-
nowie, jednym z moich spostrzeżeń o tej partyi: w jej
szeregach człowiek wychowany w szkole rosyjskiej w Pol-
sce był rzadkiem zjawiskiem; wszyscy oni wychowywali
się bądź to w szkole polskiej, dopóki ona u nas istniała,
bądź to zagranicą. Ludzie zaś, wychowani w szkole ro-
syjskiej w Polsce, muszą przemieszkować pewien czas w Ro-
syi i zawrzeć znajomość ze szlachetnymi przedstawicie-
lami społeczeństwa rosyjskiego, zanim pozbędą się wstrę-
tu do wszystkiego, co rosyjskie.

Zachodzi pytanie, panowie, w jakim celu istnieje
szkoła, która tak usposabia ucznia do Rosyi. Jeżeli re-
zultaty są takie, jak ja twierdzę, a to rozumieją nawet
ci, którzy tej szkoły nie widzieli, trzeba dojść do wnios-
sku, że szkoła ta nie jest środkiem w ręku państwa
dla przeprowadzenia jego celów, ale jest to szkoła prze-
ciwpaństwowa, a działalność jej jest zbrodnią wobec
państwa. Jest to, panowie, zbrodnia nie tylko wobec
nas, Polaków, nie tylko wobec ludzkości, ale i wobec
państwa rosyjskiego i narodu rosyjskiego. (Okłaski na
lewicy).

Gdyśmy mówili tutaj, że szkoła demoralizuje nasze
młode pokolenie — przypominam, że na demoralizujący
wpływ szkoły następnie wskazywali mowcy Rosyanie —
usiłowano przedstawić to jako obelgę dla całego narodu
rosyjskiego. Niema większej obelgi dla narodu rosyj-
skiego, aniżeli nazywanie tej szkoły — rosyjską naro-
dową, tak to czynili niektórzy mowcy z prawicy.

Więc, panowie, rozumiem teraz, dlaczego
społeczeństwo polskie walczy przeciwko szkole rosyj-
skiej, niezależnie od tego, że potrzebuje ono szkoły
w języku narodowym. Istniejąca szkoła nie tylko de-
moralizuje młode pokolenie, ale w tej strasznej walce
w szkole, w której młodzieniec spędza najważniejszy
okres swego życia, gdy z dziecka staje się dorosłym
człowiekiem, młodzież doprowadzana bywa do choroby
nerwowej. Ludzie, którzy kończą tę szkołę, są nerwowo
chorzy. Brak im sił, nie są zdolni do porządnej
pracy, muszą niekiedy w ciągu długich lat leczyć się od
skutków przebywania w szkole rosyjskiej. Szkoła ta
zabija młode pokolenie, czyni je niezdolnym ani do
normalnego życia, ani do pracy energicznej. Ta szkoła
wogóle nie zabija w uczniu jego uczuć narodowych,

Adam Krechowiecki.

O słynnym malarzu japońskim Hokusaju istnieje
legenda, iż owego dnia, kiedy namalował przed tłumem
ludu konia wielkości słonia, położył swój pędzel przypad-
kowo na ziarnku ryżu, a kiedy potem oglądano to ziarno
przez szkło powiększające, odkryto, że mikroskopij-
na plamka, pozostawiona przez pędzel, przedstawiała
dwa ulatujące wróble.

W tej legendzie lud japoński zamknął nieświadomie
charakterystykę natur prawdziwie artystycznych, któ-
rych artyzm odbija się we wszystkich najbardziej przy-
padkowych zdarzeniach i to w małych nieraz więcej, niż
w wielkich.

Ta charakterystyka przychodzi mimowoli na myśl,
kiedy w dniu 25-letniego jubileuszu Adama Krechow-
ckiego na stanowisku redaktora „Gazety Lwowskiej“ ma
się pisać o jego działalności literackiej, naukowej, dzien-
nikarskiej i społecznej. Urodził się artystą i pozostał
nim przez całe życie i to nie tylko jako autor szeregu
historycznych i społecznych powieści i nowel, ale naró-
wni, a może więcej jeszcze jako publicysta, działacz to-
warzyski i społeczny.

Bo Krechowiecki zasługuje na pełne miano działa-
cza społecznego...

Zdemokratyzowanie społeczeństwa choć przyniosło
ze sobą nieporównanie więcej niż ujemnych stron doda-
tnich, ma przecież wady, a jedną z nich jest zbytnie
zidentyfikowanie w wyobrażeniu ogółu pojęcia działacza
społecznego z zawodem agitatora politycznego. Kto nie
jest agitator, głośno gardlującym po wiecach, temu
dziś tylko rzadko i niechętnie przyznaje się miano pra-
cownika społecznego, a zapatrywanie to rozszerzyli prze-
de wszystkim sami agitatorowie polityczni, jako ludzie
najgłośniejsi w społeczeństwie. Jest to jednak takie sa-

mo złudzenie, jakiemu ulegają aktorzy, którzy stykając
się bezpośrednio z gorącym oddechem rozentuzjazmo-
wanego tłumu, z grzotem oklasków, wyobrażają sobie,
że oni są pierwszą osobą w tej uroczystości, a autor
zasługuje zaledwo na wzmiankę.

Tymczasem pożyteczność pracy agitatora jest za-
wsze sporna, choćby tylko ze stanowiska drugiego agi-
tatora o odmiennych przekonaniach i drugiego stronni-
ctwa, natomiast bezspornymi pozostaną takie zasługi
społeczne, jak Adama Krechowieckiego, jak niezmordo-
wana jego praca około rozszerzenia kultu mickiewiczow-
skiego, jak czynny, a długoletni współudział w „Kółku
Mickiewiczowskim“, jak zasługa, że Lwów posiada Ko-
lumę Mickiewicza, jak jego rozprawy literackie i na-
ukowe, jak działalność na stanowisku prezesa „Towa-
rzystwa dziennikarzy polskich“, które doprowadził do
niebywałego powodzenia, jak praca nad skupieniem i wy-
robieniem nowych sił literackich i publicystycznych, jak
wreszcie kierownictwo „Gazetą Lwowską“, którą zrobił
chlubnym świadectwem kultury odłamu polskiego społec-
zeństwa, żyjącego w Galicyi.

Aby ocenić czem się stała „Gazeta Lwowska“ za
kierownictwa Adama Krechowieckiego, należy postąpić
za wzorem malarzy, którzy odstępują o parę kroków
wstecz, chcąc się przekonać, czy obraz im się udał.
Trzeba na nią spojrzeć z oddalenia... n. p. Królestwa
Polskiego. Przez długie lata „Gazeta Lwowska“ była
jedynym dziennikiem i właściwie do dziś nim pozostała,
który dochodzi do Warszawy i ona była podstawą, na
jakiej wyrobiło się przekonanie tamtejszych rodaków o
naszym galicyjskim społeczeństwie, wyobrażenia o niem
korzystnego, dodatniego, aż zanadto dodatniego może.
Ten jedyny głos, który dochodził Warszawiaków z za-
kordonu, był zawsze taki wytrwały, taki zrównoważony,
taki, mimo urzędowych więzów, nieraz obywatelski, lite-
racka strona dziennika była zawsze taka doborowa i
wytworna, język całości taki bez zarzutu, że w umysłach

tamtejszych Polaków powstawało mimowoli pytanie:
„Jak wysoko stać musi to społeczeństwo galicyjskie,
jeżeli nawet urzędowy organ potrafi być takim?“

Rozporządzając w „Gazecie Lwowskiej“ fundusza-
mi większymi, zwłaszcza w dawniejszych czasach, niż
inne dzienniki galicyjskie, Krechowiecki nie użył ich źle:
przez długie lata odcinek „Gazety Lwowskiej“ groma-
dził najwybitniejsze, najgłośniejsze firmy literackie pol-
skie i nie tylko dawał im sposobność zarobku, ale też
sposobność wypowiedzenia się poza więzami cenzury
rosyjskiej. On to pierwszy podniósł do zasady, prakty-
cznie przestrzeganej w jego piśmie, że przynajmniej je-
den odcinek w dzienniku powinien być oryginalny, a
przytem otwierał społeczeństwu szersze horyzonty, za-
znajmiał je systematycznie w przekładach, streszcze-
niach i sprawozdaniach z najwybitniejszymi zdarzeniami
literatury światowej. Sam wreszcie jako krytyk teatralny
pozostawał bez konkurencyi, rzec można, ruchliwością,
wytrawnością i spokojem swoich recenzji, aż do paru
lat wstecz, kiedy złożył pióro recenzenta.

I z dziwną, jak na najnowsze pojęcia o sztuce,
konsekwencją, ta jego cała działalność wyływała z jego
natury artystycznej, z pojęcia, jakie zawsze miał o za-
daniach artysty...

Hipolit Taine powiedział w jednym ze swych dzieł,
że „ciało żyjące jest gazem zgęszczonym zorganizowa-
nym, zanurzonym w atmosferze będącej w ciągłym sta-
nie rozpraszania się i skupiania“. Jeżeli to zdanie jest
słuszne, to przede wszystkim słuszność przyznać mu potrzeba
wobec artysty, jakim go pojmował Krechowiecki i jakim
się być starał. Atmosfera jego to naród żywy, ciągle
ruchliwy, ze wszystkimi bolami, pragnieniami i nadzieja-
mi, których skryształowaniem, owem tajnowskiem „zgę-
szczeniem“ jest dusza i umysł artysty.

Obserwując powieści Krechowieckiego, można na
nich odczytać pochodź myśli i kwestyi, które społeczeń-
stwo polskie najbardziej zajmowały. Pominąwszy już da-

lecz rodzi nienawiść do Rosyi. Ale jeśli zdoła osłabić uczucia narodowe ucznia, to z tego wynika jeden tylko rezultat — szkoła wychowuje część uczniów w takim kierunku, że walczą oni jednocześnie i ze społeczeństwem i z państwem, i stają się anarchistami.

Otc, panowie, ocena szkoły rosyjskiej w Polsce z punktu widzenia moralnego.

Powiedziałem, że my walczymy o szkołę polską, że nam jest potrzebna szkoła polska. A potrzebna nam jest z rozmaitych względów.

Po pierwsze, dlatego, że mamy mało szkół, i że przy takim centralistycznym zarządzie szkołami, jaki jest obecnie, zawsze będziemy mieli szkół za mało. Mówią tu, że w Polsce jest mniej analfabetów, niż w Rosyi, ale ja wskażę, że w niektórych guberniach rosyjskich procent umiejących czytać jest większy, niż w Polsce. Następnie wskażę na specjalne warunki życia naszego. Nasz kraj jest gęsto zaludniony, nawet gęściej niż Francja; żyjemy przytem w sąsiedztwie z państwem, w którym prawie niema analfabetów, i utrzymujemy z tym sąsiadem stosunki ekonomiczne i kulturalne. Więc, jeżeli będziemy tak bardzo stali niżej od niego, to jakież będzie nasze położenie?

Nie będę tu porównywał oświaty ludowej w Polsce z oświatą w Niemczech — byłby to kontrast zbyt potworny. Lecz wezmę sąsiednią prowincję polską, która należy do Austrii, a w której oświata jest w rękach Polaków — mianowicie Galicyę. Panowie, w Królestwie Polskiem budżet oświaty przedstawia się w cyfrach ogólnych mniej więcej tak: budżet ministerstwa 3,000.000 rb. ze specjalnych funduszy na szkoły ministerstwa 1,000.000 rb., budżet gmin wiejskich 1,500.000 rb., budżet miast, które u nas nie posiadają samorządu, 500.000 rubli — wszystko razem 6,000.000 rb. Tymczasem w Galicyi, która ma mniej niż 2/3 ludności Królestwa Polskiego, budżet oświaty przedstawia się jak następuje: państwo daje, głównie na uniwersytety i gimnazya, około 17 milionów koron; kraj, t. j. Sejm i gminy dają, po większej części na szkoły ludowe, 28 milionów koron — wszystko razem wynosi 45 milionów koron, czyli około 18 milionów rubli. Ta suma stanowi jedną trzecią część całego budżetu ministerstwa oświaty w Rosyi...

Panowie, tam, w Galicyi, skarżą się na brak szkół, na niskie uposażenie nauczycieli i t. d. I pomimo to, gdyby Królestwo Polskie zechciało postawić swoją oświatę na takim samym stopniu rozwoju, to musielibyśmy mieć budżet w sumie 28 milionów rubli. Tymczasem mamy tylko 6 milionów rb.

My nie żądamy, ażeby rząd dał nam owe 28 milionów rb. z ogólnych funduszy państwowych, ale pozwólcie nam organizować naszą oświatę z funduszy własnych.

Oto pierwsza przyczyna, dlaczego żądamy szkoły polskiej — szkoły, która by była w rękach społeczeństwa, a w każdym razie przy jego istnieniu współdziałała.

Po drugie, żądamy dlatego szkoły polskiej, że pragniemy wychowywać nasze młode pokolenie w duchu moralnym, zaś w duchu moralnym wychowywać mogą młodzież tylko ludzie, którzy należą do tego samego środowiska, do jakiego należy uczeń, których wpływ jest dalszym ciągiem wpływu, jaki uczeń otrzymał w własnej rodzinie. W przeciwnym razie, nie może być mowy o wpływie moralnym na ucznia.

A następnie dlatego żądamy szkoły polskiej, że posiadamy swój język kulturalny, posiadamy swoją naukę i swoją literaturę.

wniejsze jego próby, zacznijmy od r. 1887, kiedy to Adam Krechowiecki wybił się nad tłum bezimiennych, a będziemy mieli w „Staroście Zygmuntowski” artystyczną krytykę, zbyt bezkrytycznie przez pewien czas przyjmowanych u nas ideałów szlacheckiej przeszłości, w powieści „Veto”, obraz niesforności, której przypisywano główną przyczynę upadku Polski, w „Szarym wilku” wybujały indywidualizm dawnej natury polskiej, w „Fiat lux” doniosłość pracy oświatowej w życiu narodowym, w trylogii „O tron” wreszcie zmaganie się państwowej i społecznej idei polskiej z naciskającymi na nią siłami zewnętrznymi, szczególnie z niemiecką.

Jeszcze bardziej można to samo powiedzieć o społecznych utworach Krechowieckiego: zbiorze nowel „Zmarłowi”, powieściach „Najmłodszy”, „Jestem”, „Kres” i „Rdza”, wreszcie głośnym przez hałaśliwą opozycję pewnych sfer dramacie „My”. Tutaj wprost nieraz można palcem wskazać na rzeczywiste zdarzenia: złamane przez życie dążności artystyczne, które nie poszły na marne, ale przekształciły się w pracę około utworzenia i prowadzenia przytułku dla najbardziej potrzebujących z biednych, głośny proces, który odkrył bolesną ranę społeczną itp. Wypadki te Krechowiecki przepuszcza przez artystyczną soczewkę i stara się podnieść do wyżyn symbolu.

Powieści historyczne Krechowieckiego zasługują na osobną uwagę. Wystąpił bowiem z nimi na widownię w chwili, jak się zdawało, najmniej pomyślniejszej dla nowego powieściopisarza historycznego, w chwili pełnego już rozgłosu Sienkiewicza. Mimo jednak wszelkich stosunków, nawet osobistej przyjaźni, jakie go z Sienkiewiczem łączyły, Krechowiecki potrafił znaleźć w nich własną drogę. Powieści jego nie są ani opowiadaniem historyi, urozmaiconem anegdotą jak u Kraszewskiego, ani galeryą przepysznych artystycznie, indywidualnych typów danego czasu na tle wojennych wypadków, jak u Sienkiewicza, ale znać na nich jakby oddziaływanie nowego kierunku historyi polskiej, jaki się rozwijał na podstawie badań nad prawem polskiem. Krechowieckiego obchodzi przede wszystkim społeczeństwo ówczesne jako organizm zbiorowy i z tego stanowiska opracowanie artystycznie przeszłość naszą.

Przecież wy, panowie, czytacie utwory współczesnych autorów polskich w tłumaczeniu na język rosyjski, nie są utwory jakichś „inorodców”, to są utwory pisarzy kulturalnych, których (jak np. Sienkiewicza) zna dziś cały świat. I czyż nie jest potworną sytuacją, że naród, który posiada własną naukę i własną literaturę, niema możliwości prawidłowo nauczać młode pokolenie swojego języka. (Oklaski na lewicy).

Mówiłem tu o pisarzach polskich. Wskażę jeszcze na jeden objaw ciekawy; wśród naszych znakomitych pisarzy współczesnych niema ani jednego, coby skończył gimnazjum rosyjskie w Polsce. To są ludzie, którzy skończyli szkołę polską, dopóki ona u nas istniała, jak Sienkiewicz, albo ludzie, którzy wychowywali się w Galicyi, albo wreszcie ludzie, których wypędzono z gimnazjum. Taki, na przykład, znakomity pisarz, jak Rey-mont, waleśał stę po czterech czy pięciu gimnazyjach i nareszcie został wypędzony z piątej klasy. Chwała Bogu, że go wypędzono, bo gdyby był skończył gimnazjum, to przepadł by jego talent.

To też żądamy polskiej szkoły średniej i polskiego uniwersytetu. A uniwersytetu żądamy nie tylko dlatego, że mamy własną naukę, że ta nauka powinna być zorganizowana i że powinniśmy mieć życie naukowe, ale i dlatego także, że poziom uniwersytetu warszawskiego nie odpowiada wymaganiom nauki.

Wyście tu, panowie, mówili o upadku nauki na uniwersytetach w Rosyi — to jest nie w porównaniu z uniwersytetem warszawskim, z tym uniwersytetem, gdzie panuje nie nauka, lecz polityka. Tutaj przecież zasiadają profesorowie tego uniwersytetu, którzy mogą być świadkami w tej kwestyi — szanowny referent tego budżetu, profesor Kapustin, był także profesorem uniwersytetu warszawskiego i zdaje się ustąpił dlatego, że mu dokuczyla polityka. Zresztą możecie się panowie zaznajomić bliżej z poziomem naukowym uniwersytetu warszawskiego — istnieją przecież odpowiednie publikacje, nie tylko polskie, lecz i rosyjskie. Przekonacie się z nich, że nie tylko nauka stoi nisko w uniwersytecie warszawskim, lecz i ogólny poziom umysłowy tamtejszych profesorów jest zupełnie nie do zazdrości.

I oto, panowie, w czasach ostatnich, od roku 1905, otrzymaliśmy nareszcie możliwość zorganizowania do pewnego stopnia własnej szkoły. Powstały prywatne szkoły polskie. A szkoły te powstały w okolicznościach, najbardziej niesprzyjających, w epoce najbardziej burzliwej, w czasie wzburzenia umysłów wśród młodzieży i wśród tych nawet ludzi, których należało postawić jako wychowawców tej młodzieży. Wszyscy obawialiśmy się, że ta szkoła nasza nie będzie w stanie istnieć w takich warunkach. Pomimo to, w ciągu dwóch lat szkoła ta zrobiła duże postępy, nauczyciele zaczęli liczyć się z praktycznymi warunkami szkoły i zrzekli się różnych projektów niewykonalnych, młodzież uczy się, szanuje nauczycieli i nie zajmuje się polityką. Ale w jakich ta szkoła, panowie, znajduje się w warunkach? Niema żadnych praw; ten, kto ją kończy, nie może wstąpić do uniwersytetu, biorą go do wojska, jak analfabeta, i rząd nie chce w tym kierunku zrobić żadnych ustępstw.

Pytam, panowie: albo rząd sądzi, iż nie należy wychowywać młodzieży w szkołach prywatnych, iż jest to szkodliwe; albo, jeżeli rząd sądzi, iż jest to możliwe, to jaki jest cel pozabawiania tej młodzieży wszystkich praw? Dlaczego nie pozwolić, ażeby wychowawcy tych szkół zdawali egzamin, naturalnie — w obecności przedstawicieli ministerstwa, i ażeby otrzymywali

Umiłowanie przeszłości Krechowiecki wyniósł z najmłodszych lat dzieciennych, z domu rodzicielskiego, który świecił przykładem w życiu narodowym w najsmutniejszych jego czasach. Urodził się w r. 1850 w Bełżyniech na Wołyniu, jako syn Jana i Seweryny, właścicieli dóbr Leszczynówki i Czajkówki na Ukrainie. Gimnazjum ukończył w Żytomierzu, a na uniwersytet chodził we Lwowie, dokąd uciekł, o głodzie i chłódzie do słowno, z ojcem zrzuconym wypadkami politycznymi i ściganym przez rząd rosyjski. Po skończeniu Wydziału prawnego, wstąpił do służby rządowej, a dawszy poznać z powierzonych sobie prac swoje zdolności dziennikarskie, otrzymał naczelną redakcję „Gazety Lwowskiej”. Na tem stanowisku awansował w swym charakterze urzędowym: w r. 1887 został sekretarzem namiestnictwa, w r. 1889 starostą, w r. 1894 radcą, a w r. 1902 radcą dworu. Prócz tego w r. 1896 otrzymał tytuł podkomorzego, a w r. 1898 order żelaznej korony III klasy.

Jubileusz Krechowieckiego i powszechny niemal współdziałanie duchowy sfer literackich i dziennikarskich, jest w naszym społeczeństwie objawem pocieszającym. Zanadto bowiem gorliwie propagowano u nas w praktyce zasady zawistnego młodego literata z noweli Bourgeta „Un saint”. „Należy robić z naszymi poprzednikami — powiada ten aspirant literacki bez powodzenia — jak się robi ze starcami w Australii: każe się im wyleźć na drzewo, którem się potrzęsa; jeśli mają dość siły, aby się utrzymać, wszystko pozostaje dobrze, jeżeli spadną, zabija się ich i zjada”.

Jubileusz dzisiejszy pozwala wnioskować, że ta metoda literackiego kanibalstwa nie znalazła odgłosu u ogółu.

A może to tylko zasługa samego Krechowieckiego, który „miał dość siły, aby się utrzymać na drzewie?”

ALDOR.

te prawa, z których korzystają inni — prawo kształcenia się dalszego i niepozostawiania malkontentami. Sądzę, że jest w tem brak szczerości ze strony rządu, który mówi: chcecie mieć szkołę polską, a więc ją macie, ale pamiętajcie, że ta wasza szkoła polska istnieć nie będzie, gdyż postawimy ją w takich warunkach, że istnieć nie będzie mogła. Sądzę, że jest zgola niedopuszczalne, ażeby rząd tak mógł postępować. Dano nam możliwość utworzenia stowarzyszenia oświatowego i oto powstała u nas Macierz szkolna, w której uczyło się około 80.000 dzieci. Jednym pociągnięciem pióra generał-gubernatora warszawskiego, stowarzyszenie to zostało zamknięte, a dzieci ze szkół wypędzone. Dlaczego? Dlatego, mówiono, że szkoła ta nie działała w rosyjskim duchu państwowym.

Zbliżam się, panowie, do końca. Sądzę, że jeżeli jest słusne to, co mówiłem o naszych żądaniach w dziedzinie szkolnictwa, to należy przyjść do wniosku, iż kwestya szkolna w Królestwie Polskiem jest kwestyą bardzo obojętną i bardzo niebezpieczną z punktu widzenia państwowego.

Są ludzie, którzy mówią, że skoro sprawa ta jest trudna, to nie należy jej dotykać. Ale, panowie, jakąż będzie przyszłość państwa, w którym omija się najtrudniejsze kwestye dlatego, że je trudno rozstrzygnąć?

Zwróć uwagę, że wśród życzeń, wyrażonych przez komisję budżetową przy roztrząsaniu budżetu ministerstwa oświaty, nie zwrócono zupełnie uwagi na położenie kwestyi szkolnej w Polsce. Jest to przecież, panowie, objaw, dla nas, co najmniej, zdumiewający. My ze swej strony żadnych życzeń nie zgłaszamy, lecz sądzimy, iż dla większości Izby państwowej kwestya szkół w Królestwie Polskiem nie powinna pozostawać kwestyą obojętną. I to nie tylko dlatego, że chodzi o wielkie kulturalne potrzeby narodowe ludności tego kraju, lecz dlatego także, że jest to kwestya państwowa pierwszorzędnej doniosłości, że jest to kwestya zniesienia instytucyi, która jest antypaństwową — instytucyi, która prowadzi z niemałym powodzeniem agitację przeciwpaństwową.

Jeszcze jedno słowo chcę, panowie, powiedzieć. Jeżeli w szkołach Królestwa Polskiego prowadzi się — być może pomimo woli nauczycieli — agitacja przeciw Rosyi, to jednocześnie w szkołach rosyjskich w Rosyi prowadzi się podburzanie przeciw Polakom. Pamiętam, panowie, że uczyłem się sam geografii Rosyi według podręcznika, zatwierdzonego przez komitet ministerstwa oświaty; były tam w końcu książki szkice etnograficzne — Polacy scharakteryzowani byli w trzech wierszach. Powiedziane tam było, że Polacy zajmują się uciskiem Białorusinów, że ich przysłowiem jest: „chamska dusza — psia dusza” (nigdy w swoim życiu nie słyszałem takiego przysłowia) i że Polacy używają ciągle słów: „psia krew”. (Głosy na prawicy: To prawda!) Tak, to prawda. Te słowa są używane. Ale co byście, panowie, powiedzieli o szkole polskiej, w którejby uczono tylko tego, jakich słów używa w życiu powszednim naród rosyjski. (Śmiech).

Szkola w Rosyi, ucząc nas o przeszłości Polski, wybiera najbardziej ciemne strony tej przeszłości. Wyobraźcie sobie, panowie, jak wyglądałaby historia Rosyi, gdyby wybrać z niej same tylko ciemne strony. Uczy was szkoła wasza, że upadek Polski był skutkiem anarchii, nieładu wewnętrznego i t. d.; ale nie powie wam, że po pierwszym podziale Polski ustanowiono tam komisję edukacyjną, która wychowała nowe pokolenie; nie powie wam, że przeprowadzono tam jedną z największych reform konstytucyjnych jeszcze przed ostatecznym rozbiorem Polski; nie powie wam, że już po rozbiorze, dzięki wielkiej reformie wychowania, w Polsce zjawilo się więcej ludzi wybitnych, aniżeli w jakimkolwiek okresie jej niezależnego istnienia.

I oto, panowie, w tej trudnej chwili życia państwowego, gdy sprawa szkolna stoi na porządku dziennym, nie życzymy wam czego innego, jak tylko tego, ażeby sprawa wychowania oparta została na zupełnie nowych zasadach, ażeby to wychowanie dało nowych ludzi, którzy będą zdolni inaczej, aniżeli dotychczas, rozumieć potrzeby państwa i potrzeby jego mieszkańców.

Nowy podatek i demokracja narodowa

Wiedeń, 26 czerwca.

(A) Z dyskusji, przeprowadzonej w Kole polskiem nad przedłożeniem spirytusowem, zasługują na uwagę dwie mowy: posła dra Battaglii i posła dra Germana. Pierwsza dlatego, że pod względem fachowym obejmuje całość interesów ekonomicznych społeczeństwa, że wykazuje, jak dalece tej całości pierwotny projekt rządowy zagrażał, że nakreśliła wytyczną, którą trzeba iść, aby błędy projektu rządowego naprawić i uczynić go możliwym do przyjęcia przez Koło polskie. Druga mowa — mowa dra Germana, prezesa frakcyi demokratyczno-narodowej w Kole, jest aktem politycznym. Formuluje ona stanowisko, jakie zajęli demokraci narodowi w Kole wobec rządowego projektu nowego podatku od spirytusu. Podkreśla, że protestowali oni przeciwko przyjęciu projektu tego w pierwotnym brzmieniu, jak był to gotów uczynić p. Stapiński. Że stałoby się źle, gdyby taka uchwała zapadła, dowód w tem, iż dzisiaj p. Stapiński akceptował szereg zmian, zaproponowanych w ustawie przez demokratów narodowych. Przyszła więc, że krajowi stałaby się krzywda, gdyby uchwalono pierwotny projekt p. ministra skarbu.

Dr. German zwrócił uwagę, że pan Stapiński bro-ni tylko interesów jednej klasy ludności — ludności wiejskiej. Demokracja narodowa wie, że naród składa

się nie z jednej, lecz z różnorodnych warstw. Wszelka wybujałość interesów jednej klasy mści się na całym narodzie. Dlatego demokracja narodowa czuwa nad interesami wszystkich warstw narodu.

Obie mowy, zarówno przemówienie posła Battaglii, jak i posła Germana tworzą dowód, że w sprawie podwyższenia podatku od wódki demokracja narodowa w Kole Polskiem nie prowadzi polityki osobistej, lecz zajęła stanowisko rzeczowe. Z energią niesłychaną broniła kraju od klęski, jaką byłoby przyjęcie projektu centralistycznego, uwzględniającego przedewszystkiem interes skarbu państwa. Z drugiej strony — celem umożliwienia sanacji finansów krajowych poczyniła wszystko możliwe, by sam projekt w zasadzie uratować od upadku.

Naturalnie, że nie mogła płazem puścić metody zaczepki osobistych, z pomocą których zwolennicy projektu usiłowali bronić dzieła ministerstwa skarbu. Nie mogła też przemilczeć faktu, że ani prezesa Koła, ani ministra galicyjskiego nie informowano w porę o projekcie. Nie mogła wreszcie pozwolić, by każdą krytykę rzeczową przedstawiano, jako nagonkę osobistą.

Mowy dr. Battaglii i dr. Germana, eleganckie na punkcie formy, silne rzeczowo, postawiły całą sprawę jasno i tworzą dowód niezbity, że postawa demokracji narodowej wobec projektu ministra skarbu była od samego początku trafną i dla całego kraju korzystną.

Rozezarowanie wrogów demokracji.

Wiedeń, 26 czerwca.

(A) We czwartek Izba poselska obradowała do późnej nocy. Na posiedzeniu dzisiejszem uchwaliła budżet.

W warunkach zwykłych zwykła uchwała. Każda Izba poselska, gdy ma zaufanie do gabinetu, stojącego u władzy, uchwała budżet. Obecnie w Austrii uchwalenie budżetu przez Izbę poselską posiada znaczenie wyjątkowe, znaczenie polityczne, zasługujące na uwagę i w Austrii samej i poza granicami państwa.

Izba poselska, wybrana po raz pierwszy przez głosowanie powszechne, w początkach swego istnienia sprawiała się nieszczególnie. Nie umiała i nie chciała pracować pozytywnie. Dużo hałasowano, jeszcze więcej gadano. Przedłożenia rządowych nie można było przejąć. Z wyjątkiem Koła polskiego, każde stronnictwo pozowało na opozycję. Bo ta ostatnia jest i łatwiejszą i wdzięczniejszą i na efekt bardziej malowniczą.

Przytem w nowym organizmie przejawiała się stara choroba; obstrukcja mechaniczna. Uprawiali ją głównie ukraińcy i radykałscy czescy z pomocą wniosków nagłych.

Dowodem zwrotu na lepsze było pod koniec 1907 r. uchwalenie ugody z Węgrami. Nie przyszedł ten zwrot łatwo i sam przez się. „Medicus“ — baron Beck zaaplikował lekarstwo uspakajające w formie częściowej zmiany gabinetu. Dwaj fronderzy, Praszek i Peschka zasiedli na ławie ministeryjalnej. Politycznie i biurokratycznie zużytego na strzepy dra Forzta zastąpił energiczny dr. Fiedler; factotum do wszystkiego, jakim był Auersperg, ustąpił miejsca Ebenhochowi. Wreszcie środkiem najbardziej znieczulającym — przedewszystkiem narowy opozycyjne partyi chrześcijańsko-społecznej — było powołanie do gabinetu dr. Gessmanna.

Oddziaływanie dobroczynne nie trwało długo.

W zimie i na wiosnę roku bieżącego komisja budżetowa zapadła na te same choroby, które trapiły Izbę poselską. Gadatliwość, brak dyscypliny, opozycja dla opozycji, niezrozumienie istoty parlamentaryzmu, to jest przywłaszczanie sobie funkcji wykonawczych, niechęć do pracy twórczej i pozytywnej — oto główne znamio-

na chorobliwe. Nadto podczas dyskusji budżetowej zarysował się wyraźnie niesłychanie niski poziom kultury politycznej, a nawet umysłowej członków nowej Izby.

Ozwały się okrzyki tryumfu. Skąd? Z obozu wrogów głosowania powszechnego. Z tego obozu, który ufał do ostatniej chwili, że reforma wyborcza nie przyszedzie do skutku. A gdy potem ta reforma stała się faktem, obóz wrogów reformy wierzył w rychły jej upadek. Magnaci i wielcy finansisci, dwie warstwy, odarte z dotychczasowych przywilejów politycznych, rozporządzający wprawdzie wpływami na maszynę państwową, przeczuwający przecież, że z biegiem czasu i to dosyć szybko tracą te wpływy na rzecz mas demokratycznych, miejskich i wiejskich, zaczęły wróżyć kataklizm niedaleki nowego porządku rzeczy.

Ten obóz się cieszył z każdej niesforności Izby poselskiej. Wiwatował na widok obstrukcji. Cichaczem wielbił ukraińców za ich zachowanie się karczemne.

— Widzicie — szeptali, mówili głośno, nawet pisali wrogowie demokratycznej ordynacji wyborczej — widzicie, że trzeba się wrócić do systemu kuryalnego albo pluralnego, albo innego, który ograniczyłby myśl przewodnią powszechnej równości wyborczej. Ale tak, jak jest, nie pójdzie.

Gdyby Izba poselska nie zdołała uchwalić budżetu i gdyby zaszła potrzeba poprzestania na prowizoryum budżetowe, wówczas byłby to niewątpliwie cios wielki, zapewne śmiertelny dla ordynacji demokratycznej. W roku bieżącym, w roku jubileuszowym nie posunięto się do operacji, w roku przyszłym atoli niezawodnie przyszłoby do rozwiązania nowych wyborów, a potem do eksperymentów z pomocą paragrafu 14.

Na szczęście wróżba okazała się fałszywą, radość wrogów demokracji przedczesną. Izba poselska się opamiętała. Budżet uchwalila. Wprawdzie z opóźnieniem półrocznym. Ale na jej usprawiedliwienie niech posłuży okoliczność, że przedtem trzeba było uchwalić ugodę z Węgrami po d. 31 grudnia 1907 r. Potem sesja delegacyjna przeciągała się zbyt długo. A równocześnie komisja budżetowa opóźniała się z robotą. Prace tej ostatniej tworzyć miały fundament prac Izby. Należało więc czekać.

Ale dzisiaj Izba poselska może się pochłubić, że chce i umie pracować, choć wyszła nie z szeregów warstw uprzywilejowanych, ale z łona ludu.

Koło polskie zaprezentowało się podczas dyskusji budżetowej bardzo dobrze. Prawie każdy z posłów polskich, którzy zabrali głos, przemawiał dobrze i rzeczowo. Izba poselska umiała to ocenić. Mówcy polscy mieli liczne audytoryum, rekrutowane z przedstawicieli różnych obozów politycznych i narodowych.

Zjawisko to naturalne! Reprezentacji polskiej demokracja nie wyrządziła uszczerbku. Koło polskie jakościowo należy w Izbie poselskiej do klubów najbardziej wartościowych.

Wiadomości zagraniczne.

Niemiecki dyplomata o stosunkach bałkańskich.

Podczas gdy polityczni pisarze francuscy i angielscy omawiają sytuację międzynarodową z punktu widzenia optymistycznego, po zjeździe w Rewlu zapowiadają pokój przynajmniej na lat sześć, w Niemczech odzywają się codziennie głosy wręcz przeciwne. Znamiennym i w świetle ostatnich telegramów z Belgradu bardzo ciekawym jest artykuł „Vossische Ztg.“ p. t. „Co się ma stać z Macedonią“, streszczający, jak zapewnia redakcja, rozmowę z pewnym dyplomata niemieckim, który jest „wyjątkowo dobrze obeznany ze sprawami europejskiego Wschodu“.

Dyplomata oświadcza przedewszystkiem, że zjazd w Rewlu „nic a nic nie znaczy“, był tylko komedią. Anglia i Rosja mogą się porozumiewać co do swej akcji w Macedonii, ale żaden poważny człowiek nie uwierzy, iż te mocarstwa „przewrócą wszystko w Macedonii do góry nogami, lub wyszczerzą zęby na cztery mocarstwa, albo uczynią cobądź dla Macedonii, co by mogło wywołać wojnę“. Zjazd w Rewlu był poprostu „komedią, odegraną na koszt Niemiec“ i ogół niemiecki dał się „wziąć na kawał“. Faktycznie bowiem Anglia i Rosja są bezsilne na bliskim Wschodzie, a jedynym rezultatem namacalnym zjazdu będzie powódz sprawozdań, protokołów i depesz. Drugiej edycji berlińskiego kongresu nie będzie. Zaproponuje się i może przeprowadzi się parę nic nieznaczących reform. Być może nawet, że w miejsce Hilmi przyjdzie do Macedonii inny generalny inspektor z pozornie zwiększoną władzą — ale w tym razie Hilmi zostanie... wielkim wezyrem i głównym doradcą sułtana we wszystkich sprawach macedońskiej polityki.

Dalej utrzymuje dyplomata niemiecki, że mocarstwa zupełnie źle pojmowały problem macedoński, dlatego zawsze wywierały nacisk w Konstantynopolu, zamiast w Atenach, Sofii i Belgradzie. Reformy, wprowadzane dotychczas, były zawsze bez praktycznej wartości; sułtan, popierany przez Hilmię i inne potężne wpływy tureckie, miał zawsze możność udaremnienia reform. Sułtana irytowały bezustanne upomnienia ambasadorów, a często się zdarzało, że domagając się reform, ambasadorowie usiłowali załatwić specjalne interesy handlowe reprezentowanych mocarstw. Nie mogło być inaczej — nie mogli oni przecież zaniedbywać w Turcji specjalnych interesów swoich krajów. Mocarstwa nie chciały w żaden sposób wyrzec się swoich ambicji, pracować nad sprawą reform bez względu na wszystko. Ale sułtan nie myślał dawać koncesje i równocześnie macedońskie reformy.

W końcu dyplomata wyraził następujące, nadzwyczajne zapatrywania. Tylko wojna turecko-bułgarska może rozwiązać problem — i ta wojna jest nieuniknioną. Wojna „oczyszczyłaby najsukcesyjniejszą atmosferę“, bo wszystkie państwa bałkańskie byłyby wciągnięte do zatargu, a najsilniejsze z nich otrzymałoby w następnym układzie stosunków pozycję przeważającą. Ale taka wojna wtedy tylko osiągnęłaby swój cel, jeżeliby wszystkie mocarstwa europejskie zgodziły się na nieinterweniowanie i jeżeliby wszystkie pragnęły szczerze ulepszenia stosunków w Turcji. Niemogłyby sprzeciwić się akcji państw bałkańskich, jeżeliby te chciały same między sobą się rozprawić — w sposób wprawdzie drastyczny, lecz najprostszy i najpraktyczniejszy... Mogłyby mocarstwa ustanowić pewnego rodzaju „komisję nadzorczą“ dla zapobiegania wybrykom stron wojujących, ale kwestya macedońska nie przestanie istnieć, dopóki nie przyjdzie do stanowczej wojennej rozprawy między Turkami a Bułgarami i ich sprzymierzeńcami.

Tyle niemiecki dyplomata. Jego poglądy na sytuację odbiegają daleko od pokojowego optymizmu części europejskiej prasy i zbiegają się dziwnie z ostatnimi wiadomościami o bliskim w Bułgarii wybuchu rewolucji — lub wojny.

Francja wobec... drugiego Maroku?

Donieśliśmy przed paru dniami o żądaniach, jakie rząd francuski stawiał Chinom z powodu napaści regularnych i nieregularnych wojsk chińskich na spokojne miasteczka i wsie w granicach Tonkinu. Obecnie paryski korespondent „Timesa“ przedstawia „autentyczny“ opis położenia, które jest powodem ciągłego a poważnego nieporozumienia między Paryżem a Pekinem.

W całych południowych Chinach panuje od szeregu lat anarchia. Rewolucyjna agitacja pozyskała sobie tam

K r ó l

I.

Gdy królewska śpiewa się pieśń, król sam, nie gmin,
[niech jej słucho,
By snać nie była ogłuszeniem pospolitego ucha.
I — przebóg — niech nie porwie tłumy nieroztropna
[ochota,

Podglądać, gdy na strunach król palce będzie kładł:
Bo oślepieniem dla oczu tłumy widok tych strun ze
[złota,

A dźwięk ich sroższy, niż bat!

Chcesz-li zaznać bezkarnie czaru, którym królewska
[pieśń wionie,

Na wyżyny dumne tronu trzeba ci się wspiąć
I purpurę przywdziać na się, koroną ozdobić skronie...
Chcesz-li słuchoć królewskiej pieśni, — sam królem
[bądź!

II.

Oddajcie jemu cześć, który na wyżynach siedzi
Ku grozie krnąbrnych, ku zdumieniu gawiedzi.
Włosami zamiatajcie przed nim ziemię, bijcie pokłony
Młodzi, czy starzy,
Niewiasty, czy męże!

Oto przemówił, ponad wszystkich wyniesiony:
Szczytny mój tron — kto go dosięże?
Krzepki mój tron — kto go podważy?

Kazano wam, przestworza, pracować w pełnym roz-
[pedzie,

W ciągłem wytężeniu sił
Iżbyście króla wydały, iżby król był!

I usłuchany rozkaz — i praca uwieńczona:
Jestem! Wsparty się skrzydła moje o bezmiarów
[krawędzie,
A na bezbrzeżu czasów moje ramiona!

III.

Obrzydzeniem nienawistnem dla królewskich oczu
Wszelki twór poziomy i wszelki twór płaski;
Mrowie lęgające się zdała słońca na uboczu,
Wśród piasków walczące z sobą, by zjadać piaski.

Widziałem, jak godzinami wił się i dłużej
Robak wbity na kolce róży, nim zginął niezdarnie;
Widziałem robaka, zdeptanego nad brzegiem kałuży
I nie przejęły mi serca litością ich męczarnie.

Zgrzytami wezbrana pieśń rozpaczy o uszy biła mi co
[dnia:

Wycie głodu, serc pęknięcie, brzęki żelaznych pęt...
Lecz czy stanęła przedemną żebraczka - niedola, czy
[zbrodnia,
Pogarda odpychała mnie od nich, pogarda i wstręt.

W siebie patrzy, siebie słucho król w cudowności
[obłoku —

On, któremu kłonią się dęby, hold składają szczy-
[ty gór...
A obrzydzeniem nienawistnem jest królewskiemu oku
Wszelki twór poziomy i wszelki płaski twór!

IV.

Starce powiedły jagód i siwej głowy,
Co z żywota uniesiecie?
— „Szli my z jednego trudu i znoju, w trud i znoj
[ciągle nowy,
Wyczekując rychło kogo to brzemień zgniecie.
Niedoleżnymi wydało nas łono matek
Na schorzenie, na mitręgę, na niedostatek.
Przebijało się przez ciernie dziecię,
Zanim palmę młodzianka podniosło;
Przebijał się przez ciernie młodzian, by dojrzeć w męża,
Mąż, aby starość zdobył mchem obrosłą...
I dziś jeszcze każdy z nas, starców, ostatki sił wyteża,
Aby w końcu ta, co wszystko ukoła,
Wypocznienie przyniosła i nam mogła...

V.

Tak to dźwiga się trud pracowity,
Zanim celu dopnie...
Król na swej drodze nie spotyka grud, król nie wie,
[co to stopnie,

Król zna tylko szczyty!
Znoją się mrówki po boru, pszczoły na łące;
Chlebne łany przenika rolnika pot krwawy:
Kto jak król ma gotowe przebytki błyszczące;
Komu prócz króla naczyniono biesiadę przepychu i
[sławy?

Jak zdobyć, jak posiąść — pyta podziw niemy
Was, jedwabie i bisiory, manele, dyademy?
Jak zdobyć, jak posiąść was zamki, was niewolnicze
[zgraje?

Jak to się królem zostaje?

STANISŁAW ROSSOWSKI.

licznych zwolenników, nie tylko wśród ogółu ludności, lecz także wśród urzędników państwowych i oficerów armii. Ponieważ władze chińskie są i słabe i bezwładne, Francja nie może pozostać obojętną na ruch, który grozi odpadnięciem południowych Chin od reszty państwa, owdziękiem ich przez „reformistów”, a tem samem rozlanie się rewolucyjnego anarchizmu na terytoria francuskie — tem bardziej, że wojska chińskie przechodzą coraz częściej na stronę rewolucji, bandy zaś rewolucyjne również często działają w porozumieniu z wojskiem regularnym — jak jednym i drugim każe chwilo- wa fantazja czy potrzeba. Rząd francuski jednak zapo- biega dotychczas przewozowi broni i amunicji przez Tonkin, oraz tworzeniu się band rewolucyjnych na tery- torium francuskim — zatrzymuje uzbrojonych powstań- ców, nie pozwalając im ani przejść granicę, ani kryć się na stronie francuskiej. Władze tonkińskie aresztują i roz- brają rewolucjonistów. W chwili obecnej, z górą 700, a między nimi wielu niebezpiecznych przywódców znajduje się we francuskich więzieniach. Nadto, przeko- nawszy się, że chińscy kupcy w Hanoi utrzymują sto- sunki z rewolucjonistami na wielką szkodę Chińczyków w Indo-Chinach, władze francuskie podjęły surowe środki zapobiegawcze.

Mimo tych wielkich usług, oddanych rządowi pe- kińskiemu, mimo zupełnie lojalnej postawy władz fran- cuskich, chińskie władze prowincjonalne, chcąc osłonić własne niedbalstwo i bezsilność, ślą bezustannie do Pe- kinu skargi na rząd indochiński, zarzucają mu rzekomą pomoc, dawaną rewolucjonistom. Francja domaga się ściślejsz ankiety, która dowiedzie fałszu skarg i zarzutów, a okaże, jak wielką pomoc dały wojska francuskie chiń- skim mandarynom w pogranicznych okolicach. Mimo tej pomocy, miejscowe władze chińskie okazują Francuzom przy każdej sposobności największą niezyczliwość, sta- wiają przeszkody w budowie koncesyonowanej kolei w Junnan, w wykonaniu kontraktów itp. Centralne wła- dze pekińskie również zachowują się wobec Francji z wy- raźną nieprzychylnością, zwlekają załatwienie spraw, któ- rych słusność jest po stronie francuskiej niezaprzeczo- na, zamykają oczy na zbrojne napady regularnych wojsk chińskich, które przechodzą granicę, mordują Annamitów, ściągają kontrybucje z wiosek i miast, strzelają do pa- troli, będących w pościgu za rewolucjonistami — z któ- rymi wojska chińskie sekretnie sympatyzują.

Ostatnie najazdy, mordy i gwałty na granicy Jun- nanu i prowincji Kuangsi wyczerpały cierpliwość francu- skiego rządu, tembardziej, że energiczne zarządzenia przeciw rewolucjonistom wywołują z ich strony gwałto- wny spór. Francja więc żąda od Chin ukarania nie tylko winowajców, pochwyconych na gorącym uczynku, lecz i tych, którzy podburzają ludność przeciw cudzoziem- com — w pierwszym miejscu wicekróla Junnanu, któ- ry od początku swego urzędowania okazuje Francji otwartą nienawiść. W celu ubezpieczenia na przyszłość, żąda Francja „wyrażnego dowodu dobrej woli” po stro- nie Chin, a tak jest umiarkowaną, że samemu rządowi pekińskiemu pozostawia wybór sprawy — jednej z bar- dzo wielu od dawna zalegających — którą załatwi wed- ług przyznanej Francji słusności.

Niestety, są to wszystko sprawy natury handlowo- ekonomicznej, a pekińczy dygnitarze, opanowani i roz- maicie związani przez wpływy zagranicznych współzawo- dników Francji, będący nadto w rentownem dla siebie porozumieniu z mandarynami i wicekrólami południowych prowincji, nie są bynajmniej skorzy do energicznego wystąpienia przeciw swym sojusznikom. „Wyczerpana cierpliwość” francuskiego rządu stoi na dalekim Wschodzie wobec piekącego problemu — do jakiego jeszcze stopnia poświęci wzgląd na własne interesy i na godność Francji, ażeby w chwili obecnej nie stworzyć sobie w Azji drugiego Maroku...

Ekskomunika parlamentarzystów francuskich.

Jedna z korespondencji rzymskich donosi, że kan- celarya papieska na zapytanie rozmaitych biskupów fran- cuskich odpowiedziała co następuje:

1. Deputowani i senatorowie francuscy, którzy przez swoje głosowanie stali się autorami ustawy sepa- racyjnej podlegają „ipso facto” ekskomunice „laetae sen- tencie”.

2. Biskupi nie są obowiązani w żaden sposób ogłaszania przeciw nim tej ekskomuniki, która pozwala im do odmówienia pogrzebu kościelnego. Wogóle to ogłoszenie ma być tylko dokonane w razie wyjątkowych motywów.

3. Jeżeli jest notorycznem, iż ci parlamentarzyści zmarli, trwając w grzechu, nie są godni pogrzebu ko- ścielnego.

4. Jeżeli ci parlamentarzyści okażą skrucę przed śmiercią, nie powinno się ich pozbawiać zwykłych hono- rów pogrzebowych. Jeżeli skrucza jest wątpliwa ma się im tylko przyznać mszę i pokropienie trumny.

Międzynarodowe wzmocnienie Francji.

Dawno już nie było w prasie francuskiej artykułu tak ostrego przeciw Niemcom, dającego tak dosadną odprawę ich pretensjom i megalomanii, jak wspomnia- ny już w telegramach artykuł wstępny dziennika „Temps” z powodu mowy cesarza Wilhelma w Doeberitz, a wła- ściwie z powodu wyjaśnienia sprawy w urzędowej „Nord- deutsche Allgemeine Zeitung”. Odprawa ta nabiera tem większego znaczenia, jeśli się zważy, że pojawiła się w półurzędowym organie francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych i to w artykule wstępnym nie podpisanym, którego więc autorem jest niewątpliwie głośny pisarz poli- tyczny p. André Tardieu, posiadający tytuł starszego

ambasadora i z pewnością znający doskonale intencje ministra Pichona i całego gabinetu Clemenceau.

„Le Temps” traktuje polityków i publicystów nie- mieckich, zirytowanych na Francję i na Anglię za zjazd rewelski, poprostu i bez ogródek od waryatów. Pisze bowiem, że lekarze psychiatrzy „codziennie „zamykają” indywidua, które mają podobne pretensje”, jak preten- sye „Norddeutsche Allgemeine Zeitung”. i pewnego wy- sokiego urzędnika w kanclerstwie niemieckim, który — jak wiadomo — powiedział do korespondenta „Temps’a”, że „zaniepokojenie będzie trudne do usunięcia, dopóki będzie trwała ta polityka sojuszków, z których Niemcy są wykluczone”, i że „Niemcy się spodziewają, iż w Konstantynopolu nie powtórzy się to, co się stało w Algesiras”.

„Jakto? — woła „Temps” — niema się prawa zawierania układów bez udziału w nich Niemiec? Nie ma się prawa rokowania „dokoła” Niemiec, to znaczy bez ich kontroli? Co za zdumiewające pojęcie europej- skiego porządku publicznego!”

Ale te apostrofy mogą uchodzić za skierowane przeciw prasie i jednostkom politycznym w Niemczech, to zaś, co „Temps” dalej pisze, uderza wprost na Niem- cy jako państwo i na jego politykę międzynarodową:

„Jeżeli nie „mówiono” z Niemcami — pisze „Temps” — tyle, ileby one pragnęły, — a jakżeż za- pominać zresztą, że w trzech ostatnich miesiącach brały udział w traktacie o Kongo-Kamerun, w protokole, do- tyczącym Bałtyku i Morza Północnego? — to być może dlatego, że stosunki z nimi są bardzo mało przyjemne”, a nawiązując do zastrzeżenia, aby w Konstantynopolu nie powtórzyło się Algesiras, dodaje: „Nie same tylko kongresy berlińskie są na świecie”.

Powracamy do początkowej uwagi: dawno już nie rozmawiano z Niemcami po francusku w podobnym tonie: uważano na każde słowo, któreby mogło podrażnić wschodniego sąsiada, a na lada skinienie gniewne cesa- rza Wilhelma, skłaniano się do aktów wprost upokarza- jących. Przed dwoma laty jeszcze na żądanie Niemiec dostał dymisy francuski minister spraw zagranicznych Delcassé, właściwy autor obecnych aliansów, dzisiaj, kle- dy one doszły do skutku, na protesty Niemiec odpo- wiada się mało grzecznem, nawet w języku niedyploma- tycznym: „Jesteście waryatami”.

Dowodzi to, że aliansy owe zostały już dostate- cznie zacieśnione, że stanowisko międzynarodowe Fran- cji wzmocniło się do tego stopnia, iż nie tylko można pozwolić sobie na samodzielną politykę, aleby na imper- tynencye niemieckie, odpowiedzieć bezkarnie równą mo- netą, że nie tyle może osaczono Niemcy, co skończono raz wreszcie z osaczeniem przez nie Francji.

To samo stwierdza najgłośniejszy dziś w Europie pisarz polityczny, Anatol Leroy Beaulieu, który we wspomnianym już również artykule, przesłanym wiedeń- skiej „N. Fr. Presse” powiada:

„Długie lata Francja żyła w tem odosobnieniu w tej wrogiej atmosferze. Faktycznie stan ten skończył się dopiero z sojuszem rosyjskim. I to jest wielka usłu- ga, którą nam ten sojusz oddał. Aż do owego czasu mieliśmy wrażenie, że pokój istnieje tylko z łaski Nie- miec i chociaż uznawaliśmy pokojowe usposobienie w Berlinie i w Wiedniu, bolesnem było dla nas prze- świadczenie, że pokój w całości zależał od dobrej woli mocarstw, które mogły się stać znowu dla nas wrogie- mi. Sojusz francusko-rosyjski powiększył nasze bezpie- czeństwo, opierając pokój europejski na dwu filarach, dwu sojuszach, które stanowiły wzajemną przeciwwagę. I tak Europa odnalazła może równowagę...”

Tę równowagę znowu naruszyły wypadki w Man- dzuryi, Francja więc poczuła się znowu osamotnioną, a unikając rekompensaty za osłabienie Rosji, znalazła w umowach i sojuszach z Włochami, Hiszpanią i Anglią takie wzmocnienie swego międzynarodowego stanowi- ska, że „zapewnione przez Bismarka, a przez trzecią część wieku trwające przewodnictwo Berlina nie jest już bez skazy i dlatego niemiecka opinia publiczna, nie zdając sobie z tego sprawy, popada w rozdrażnienie i nie- pokój”.

Oba te przytoczone głosy, a przedewszystkiem zirytowane głosy prasy niemieckiej stwierdzają ogromne umocnienie pozycji Francji w stosunkach międzynaro- dewych. Francja zawdzięcza to jednak nie tylko wymie- nionym soюзom i zjazdom, jak niedawny rewelski, ale jeszcze w większej mierze konsolidacji opinii pu- blicznej wewnątrz kraju, bez której wszelka praca dy- plomatyczna ministerstwa spraw zagranicznych byłaby bezowocna, jak to zresztą poucza los Delcasségo za ministerstwa Rouviera wśród rozprzeżenia wewnętrznego, spowodowanego rządami Combasa. Dziś jest inaczej. Dziś, chociaż u steru Francji stoją sami notoryczni ra- dykali, wszystkie stronnictwa narodowe więcej lub mniej bez zastrzeżeń popierają politykę zagraniczną pp. Cle- menceau i Pichona, co im obu daje siłę w stosunkach międzynarodowych. Wszystkie stronnictwa, prócz zakuli- sowych i podziemnych intryg Combasa i prócz jawnej nieprzyjaźni socjalistów. Śmiało odezwanie się ministra spraw zagranicznych Pichona w parlamencie paryskim, który zarzucił przywódcy socjalistów Jaurésowi, niemal bez ogródek, że spełnia rolę dobrowolnego agenta Nie- miec, charakteryzuje bardzo trafnie stanowisko socyali- stów. Rzecz znamienna, że socjaliści wszędzie odgrywa- ją tę samą rolę wobec dążeń patriotycznych i że wszę- dzie wychodzi ona jakoś przypadkiem na korzyść Nie- miec!.. Dlatego też wzmocnienie się Francji w polity- ce międzynarodowej przypada wcale nie przypadkowo na czas, kiedy do steru przyszedł gabinet, który mimo całego swego radykalizmu zaczął traktować socjalistów bardziej bez rękawiczek. Zyskała na tem Francja, zyska zapewne i cała Europa.

Wypadki w Persyi.

Endżumeni.

W ostatnich krwawych wypadkach odegrali wielką rolę t. zw. „endżumeni”. Nazwa sama oznacza zgro- madzenia wyborców, ale ci „endżumeni”, którzy w Te- heranie, obwarowani w meczecie, toczyli walkę z wojs- kiem, byli mniej więcej tem samem, co chłopscy dele- gaci w Rosyi, wysłani do poprzednich Dum do Peters- burga, aby pilnowali posłów. Mianowicie zebranie oby- wateli, mających prawo czynnego i biernego wyboru do parlamentu, potworzyły stałe okręgowe rady nadzorcze, mające pilnować, aby „medżilis” czyli parlament pra- cował energicznie nad umocnieniem konstytucji. Aby zaś tę kontrolę sprawować lepiej, wysłały wszystkie endżumeny specjalne delegacje do Teheranu, gdzie ze- brani w świątyni tuż koło medżilisowi, przebywali stałe w liczbie kilku tysięcy ludzi, jako rada narodowa, ma- jąca do swej dyspozycji zorganizowaną milicję.

Endżumeny te, jako czynnik rewolucyjny, miały wielkie znaczenie, ale równocześnie utrudniały wszelką pozytywną robotę, rozdrażniony, rozpolitykowany syne- dryon endżumenów znajduje się w sytuacji bardzo trud- nej. Szach nie wierzy medżilisowi i domaga się od niego rozpędzenia endżumenów. Medżilis nie wierzy szachowi i nie chce rozpuścić endżumenów, gdyż pro- wadziły politykę na własną rękę.

Teheran.

Stolica państwa perskiego, Teheran, to miasto w stosunku do ogólnego zaludnienia kraju i jego rozcią- głości, bardzo wielkie. I liczy 300.000 mieszkańców. Położone na wysokim stepie, bezleśnym, 1100 metrów ponad poziomem morza.

Jak we wszystkich centrach wschodu, łączy się tu prawdziwa nędza z przepychem bogactw. Tu wąskie, brudne ulice i uliczki, tam bulwary, plantacje, wielkie place, szerokie ulice, europejski tramwaj konny.

Wielki, obwarowany pałac szacha leży w środku miasta, położonego wśród ogrodów, stawów, plantacji, zbrojowni i więzienia. Trzy moszwy, kilka wielkich ba- zarów, parę monumentalnych budowli, kilka kapieli. Szkoła politechniczna (od r. 1849) z biblioteką, euro- pejskimi profesorami, szkoła wojskowa, szkoły ludowe perskie, oraz ormiańska, francuska i angielska szkoła ludowa.

Teheran sam brzydki, a w czasie upałów nie mo- żna z powodu gorąca w nim wytrzymać. Zato okolice piękniejsze. To też w okolice spieszą na lato bogatsi mieszkańcy Teheranu. Znajdują się w pobliżu Teheranu letnie pałace szacha: Baghszach, Nagristan z wspaniałymi ogrodami, Kaor Kadszar na olbrzymiej terasie, zbudowa- ny przez szacha Feth Ali’ego.

Przemysł Teheranu służy tylko na zaspokojenie potrzeb miejscowych.

Oświetlenie angielskie a rosyjskie.

Berlin. (Tel. wł.) Z Petersburga donoszą dzienni- kom tutejszym, że wbrew wiadomościom londyńskim, te- legramy z Teheranu brzmią bardziej uspokajająco, ani- żeli przedstawiają to dzienniki angielskie. Bądź co bądź, przecież położenie w Teheranie jest bardzo poważne.

Teheran jest obecnie miastem zamartwem, na uli- cach widać tylko patrole. Wszystkie wojska regularne perskie zostały ściągnięte do miasta, pod miastem zaś stoi reszta armii perskiej, tak, że wszystkie inne miasta perskie są pozbawione siły zbrojnej.

Codziennie odbywają się nowe aresztowania na roz- kaz szacha.

Według sprawozdań dzienników berlińskich wie- czornych, przez cały dzień wczorajszy w Teheranie pa- nował spokój. Pogłoska o aresztowaniu prezesa parla- mentu perskiego jest nieprawdziwą, natomiast faktem jest, że aresztowano nowy zastęp posłów do parlamen- tu perskiego.

Podczas rabunku parlamentu, wojsko zrabowało wszystkie kosztowniejsze urządzenia w gmachu parla- mentarnym, między innymi zabrano drogocenne dywany. Pałac Zill-es-Saltana został zupełnie zrabowany.

Wuj szacha Zill-es-Sultana na prowincji zyskuje co- raz więcej wpływu, tak, że dla szacha wpływ jego za- czynna być niebezpiecznym. Szach otrzymał ostrzeżenie, że w najbliższych dniach zostanie na niego wykonany zamach.

Nowe akty reakcji.

Petersburg. (Tel. wł.) Szach nakazał zamknięcie wszystkich opozycyjnych gazet, te zaś pisma, które je- szcze wychodzą w Persyi, stoją zupełnie w obozie rząd- owym. Wśród ludu poczyna się pojawiać wrzenie bar- dzo silnie opozycyjne, tak, że wojna domowa jest nie- uniknioną. Mnóstwo kobiet i dzieci odesłano w góry, podczas gdy na płaszczyźnie pozostają tylko uzbrojeni mężczyźni.

Do tej pory Europejczykom nie stała się jeszcze żadna krzywda, jednakże zachodzi obawa, że wśród wzrastającego wrzenia także mienie i życie Europejczy- ków będzie zagrożone.

Zill-es-Sultana.

Petersburg. (Tel. wł.) „Now. Wremia” ogłasza wywiad z pewną osobistością rosyjską, stojącą w bli- zkich stosunkach z szachem. Ten Rosyanin oświadczył, że obecnie w Persyi zaczyna wzrastać wpływ wuja sza- cha, znanego Zill-es-Sultana. Jest to człowiek nadzwyc- zajnie ambitny, który już od dłuższego czasu przygo- tował daleko idące plany. Nadto jest to polityk bardzo roztropny i energiczny, opierający się na licznych klu- bach politycznych. Nie ulega wątpliwości, że on też zwycięży szacha, tem więcej, że rozporządza niestycha-

nem bogactwem, podczas gdy szach nie ma prawie pieniędzy.

Wojska szacha wynoszą nie więcej jak 3000 ludzi i to od dłuższego już czasu nie płatnych.

Zill-es-Sultan zdołał już wielką część wojsk regularnych perskich przekupić i przeciągnąć na swoją stronę, tak, że szachowi grozi niebezpieczeństwo, iż zostanie opuszczony przez swoich i będzie się musiał poddać albo schronić się do poselstwa rosyjskiego.

Persyi grożą bardzo ciężkie czasy.

Szach popełnił cały szereg błędów politycznych, zламаł bezwstydnie słowo honoru, poaresztował i pozbijał bardzo wielu członków parlamentu i przez to zaostrzył położenie. W kraju panuje zupełna anarchia, stosunki są rozpaczliwe. To wszystko wychodzi na korzyść Zill-es-Sultana. Szach nie posiada ani takiej energii, ani takiej inteligencji jak jego wuj, przyczem otaczają szacha ludzie chciwi i niesumienni doradcy.

Wszechnica egipska.

Kair, 19 czerwca.

Świecka wszechnica, którą Egipcianie zakładają, rozumiejąc, że kraj potrzebuje zakładu na wzór europejski i że dłużej nie może poprzestawać na czcigodnej zresztą, ale wyłącznie religijnej i ograniczonej do Koranu szkole El Azhar — zacznie z jesienią wykłady. Przedsięwzięcie powstało bez odwoływania się do rządu i zupełnie od niego niezależnie, cieszy się jednak opieką Chedywa i honorową prezydencją małego następcy tronu; rzeczywistym naczelnikiem jest książę Ahmed Fuad Pasza. Do komitetu organizacyjnego powołali Egipcianie znakomitego profesora Gastona Maspero, dyrektora wydziału starożytności: słynny mistrz „Collège de France” podjął się obowiązków doradcy, tak przy wygotowaniu programów wykładanych umiejętności, jak i przy rozmieszczeniu stypendystów, a przyszłych profesorów, po wszechnicach europejskich.

Zanim Egipcianie wykształcą sobie młode i odpowiednie siły naukowe, wykładowcą będą tymczasowo znani uczeni, na jakich kraj stać. Tak np. dzieje cywilizacji wschodniej głosić będzie sędziwy Ahmed bej Kamal, konserwator muzeum starożytności w Kairze. Wybrano już — po odpowiednich egzaminach — grono młodych ludzi, którzy we Francyi i w Anglii mają zdobyć najwyższe stopnie naukowe w swoich dziedzinach i po powrocie nauczać w nowej wszechnicy. Wszyscy oczywiście są narodowości egipskiej; stypendya wynoszą około 144 L. E. rocznie (L. E. = 25 koronom) i płatne będą w ratach miesięcznych. Stypendystom zabronione jest najsurowiej zajmowanie się polityką; co miesiąc są zobowiązani donosić sekretarzowi wszechnicy o zdrowiu swoim, postępach w nauce i t. p.

Po uzyskaniu dyplomów mają przynajmniej przez lat dziesięć pracować jako profesorzy albo repetytorzy (coś podobnego, jak u nas asystenci): pensje profesorów wynosić będą od 400—900 L. E. rocznie, repetytorów zaś od 240—400. W razie oddalenia lub ustąpienia własnowolnego — stypendyści muszą wszystkie koszty swego pobytu zagranicą zwrócić wszechnicy. Nowy zakład naukowy posiada wielką doniosłość dla przyszłości Egiptu. Zbliży on kraj do oświaty zachodniej, wstrząśnie zakrzepłe we wschodniej beczynności umysły, przyczyni się do odrodzenia i wyzwolenia nadnilowej doliny.

TAD. SMOL.

Dodatki do podatków

na cele powiatowe i gminne.

W interesie gmin i reprezentacji powiatowych, a także i samych opodatkowanych leży, ażeby pobór dodatków autonomicznych odbywał się prawidłowo i rozpoczął się z początkiem każdego roku. Każde opóźnienie przypisu dodatków odbija się szkodliwie na gospodarstwie gmin i powiatów, pozbawia je bowiem na pewien czas dochodu, mającego służyć na pokrycie potrzeb, budżetem określonych. Nadto skutki opóźnienia dają się uciwcać także opodatkowanym, którzy przez opóźnienie przypisu nie mogą korzystać z przysługującego im prawa uiszczania podatków i dodatków w dogodnych ratach, a często zniwoleni są płacić podatki w porze dla nich niedogodnej.

Już dawniej zalecił Wydział krajowy i oznaczył dzień 15 lutego każdego roku, jako ostateczny termin do którego Wydział powiatowe obowiązane są przesyłać starostwom wykazy wszystkich dodatków gminnych i powiatowych. Obowiązek ten przypomniał Wydział krajowy przeważnie Wydziałom powiatowym i zwrócił się do prezesów rad powiatowych, ażeby użyli swego wpływu i przysługujących im środków, aby wykazy dodatków ściśle w terminie były starostwom przesyłane.

Wydział krajowy zwrócił przy tej sposobności uwagę Wydziałów powiatowych, że rozpoczęcie poboru wyższych dodatków gminnych i powiatowych, przed zatwierdzeniem uchwał budżetowych przez właściwą władzę, względnie co do dodatków, do poboru których potrzebą jest uchwała sejmowa i cesarskie przyzwolenie, — rozpoczęcie poboru przed powzięciem uchwały sejmowej i uzyskaniem sankcyi, nie powinno bezwarunkowo nastąpić. Pobór taki byłby nielegalny, a późniejsza zmiana przypisu dodatków w razie zmiany ich stopy procentowej, nie da się uskutecznić bez bardzo znacznych trudności w manipulacji skarbowej, a niekiedy nawet bez strat dla opodatkowanych.

Już kilkakrotnie wydarzyło się, że władze skarbowe nie zawiadomione przez Wydział powiatowy, iż wy-

kazane im dodatki nie były jeszcze prawomocne, zarządziły przypis i dokonały poboru. Z tej samej przyczyny w kilku wypadkach, w których stopa dodatków uchwała Wydziału krajowego została obniżoną, odbył się pobór w wyższym wymiarze aniżeli Wydział krajowy przyzwolił, a w jednym wypadku pobrane zostały dodatki powiatowe, przenoszące 40 prc., chociaż powiat nie uzyskał zatwierdzenia Sejmu krajowego dla dotyczącej uchwały budżetowej Reprezentacyi powiatowej ani cesarskiego przyzwolenia. Skoro fakty te doszły do wiadomości Wydziału krajowego, musiał także wydać stosowne zarządzenia celem zwrotu, względnie zarachowania nadpłat na rok następny, wobec tego jednak, że nadpłacone dodatki były już użyte na cele administracyjne, zwroty wpłynęły niekorzystnie na wysokość budżetu roku następnego odnośnej gminy, względnie powiatu. W przyszłości mają Wydziały powiatowe, przesyłając starostwom wykazy nałożonych dodatków, wyraźnie zaznaczać, czyli dodatki te zostały prawomocnie ustanowione. Toż samo mają Wydziały powiatowe donieść natychmiast starostwom o każdym wypadku późniejszego zezwolenia właściwej władzy na pobór wyższych, względnie niższych dodatków.

MIGAWKI

DWAJ ARTYŚCI: KAMIŃSKI I WASIŃSKI.

(Paralela żartem).

Kronikarz zajmujący się wypadkami tygodnia jest jak dorożka: musi wieść każdego, kto jej wpadnie pod ręce, raz króla a raz złodzieja. Ale dorożka mając już króla w swoim pudle może krzyknąć na złodzieja: zająta! Natomiast kronikarz musi, jak tramwaj elektryczny, przyjmować dalszych pasażerów, choćby już miał pełny wóz tygodniowy.

Bohaterami ostatniego tygodnia byli: Kamiński i Wasiński, o których chcąc nie chcąc muszę mówić łącznie, choćby dla zaoszczędzenia miejsca. A że wszystko na świecie da się porównać, nawet najbardziej niepodobne do siebie stworzenia, jak szach z zającem, lub jak Wilhelm z gramofonem, więc między Kamińskim a Wasińskim pociągniemy paralelę, która żadnemu z nich ubliżyć nie powinna.

Obaj mają wiele cech wspólnych: Kamiński jest genialnym artystą i wśród swoich największym — tak samo Wasiński. Kamiński każdym występem budzi podziw, Wasiński także. Kamiński znalazł wielu naśladowców, z których mu żaden nie dorównuje — Wasiński także. Za Kamińskim przepadają kobiety — za Wasińskim także. Każdy z nich jest skończonym artystą w swoim zawodzie, każdy z nich opracowuje swój występ do najdrobniejszych szczegółów, każdy pracuje serwo, przejmując się swoją rolą. Obaj pochodzą z Królestwa, obaj nie lubią długo siedzieć na miejscu, obaj tułali się po świecie, zatrzymując się kilka razy we Lwowie, obu do Lwowa gorętkami zapraszano i długo czekano na ich przybycie. W tym tygodniu są obaj narazcie we Lwowie i są bohaterami dnia.

Kamiński często występował w miastach prowincjonalnych, wywołując małą rewolucję — tak samo Wasiński. Kamiński nigdy nie wyjeżdża z miasta z próżnymi rękoma — tam samo Wasiński. Po ich wyjeździe jeszcze długo u nich pamiętają i mówią, bo obaj zostawiają po sobie silne wrażenie.

Ale są i pewne różnice.

Kamiński występuje pod różnymi nazwiskami (Jussow, Kornilow, hr. waidhof, Tetierew), tak samo wprawdzie Wasiński (Elsnerowicz, Babiński, Śniegucki etc.), ale podczas gdy Kamiński pod każdym nazwiskiem jest inny, Wasiński jest konsekwentniejszy i zawsze ten sam. Jednym i drugim przepełnione są w ostatnich dniach wszystkie dzienniki, ale gdy o Kamińskim są tylko krótkie wzmianki, o Wasińskim pisze się szczegółowo, notując każde jego słowo. Kamiński potrafi tak skopiować Wasińskiego, że nie poznałyby go rodzony ojciec, Wasiński potrafi tak oporządzić Kamińskiego, że go nie pozna rodzona matka.

Kamiński robi sobie reklamę i naprzd zapowiada swój występ, Wasiński jest wrogiem reklamy i występuje bez zapowiedzi. Ślad Kamiński robi ruchawkę przed występem, Wasiński dopiero po występie. Obaj występują najchętniej w nocy; ale podczas gdy Kamiński lubi, aby jak najwięcej ludzi na niego patrzyło, Wasiński tego nie lubi. Nikt tak nie potrafi chodzić po scenie jak Kamiński, nikt tak nie potrafi skakać z drugiego piętra jak Wasiński. Kamiński nieraz kładzie rolę, gdy mu się nie chce, Wasiński kładzie kasę, gdy mu się chce, ale Kamiński do położonej roli nie wraca chętnie, a Wasiński od położonej kasy oderwać się nie może.

Kamiński jest więcej poetą i ma tysiąc par pantalonów, Wasiński jest więcej filozofem i ma tysiąc wytrychów.

Kamiński, grając na scenie, ma dewizę: sztuka dla sztuki, Wasiński wypróżnia kasę pod hasłem: sztuka w sztuce.

Kamiński jedzie ze Lwowa na odpoczynek do Krynicy, gdzie może dalej występować będzie, Wasiński także jedzie na dłuższy odpoczynek, gdzie może jeden występ wróci go krajowi.

Kamiński podniósł swoją sztukę dramatyczną do rzędu zagranicznej, Wasiński to samo uczynił ze sztuką złodziejską. Dlatego nazwisko Kamińskiego nigdy nie zaginie w annałach teatru polskiego, imię Wasińskiego w protokołach kryminalów jeszcze długo figurować będzie.

KL.

NADEŚLANE.

(Za tę rubrykę Redakcyja nie odpowiada)

Marienburg Dr. Józef Schermant
ordynuje w willi Apollo. 5523

Dr. Hillel Sussman
otworzył kancelaryę adwokacką w Stanisławowie. 7082

Zakopane-„Klemensówka“ Hotel pensjonat z komfortem urządzony. Ceny od 7 do 14 kor. za pokój z utrzymaniem. 6333

Docent chorób usznych 5811
Dr. Teofil Zalewski
ordynuje w chorobach uszów, nosa, gardła i krtani od g. 12—1 i od 3—5, Lwów, ul. Akademicka 22.

Pension Exquisite
ul. Sykstuska 1. 23 II p.
poleca pokoje elegancko urządzone, elektrycznie oświetlone, z całym utrzymaniem, na dłuższy lub krótszy pobyt. — W sezonie letnim ceny niższe. 6152

Dr. Zdzisław Szczepański
ordynuje w Marienburgu Haus SCHILLER 6084

TAPETY 6991
nowość na sezon obecny poleca
Filip Haas i Synowie
Lwów, pl. Halicki 1. 12a.

ZNANE ZE ZNAKOMITOŚCI
Cukierki Kuglera w Budapeszcie są do nabycia u wyjątkowego zastępcy **Leona Propsta**
Owoce kandyzowane Fabrique de Fruits Confits Honore Jourdan Goritz-Goritz w Magazynie papierowym, Lwów, ul. Henryka Sienkiewicza 2, obok Hotelu Gorgen. 9928
wielki wybór widokówek. Zamówienia z prow. odwrotną pocztą.

Dr. Stanisław Eijasz Radzikowski
specjalista chorób wewnętrznych 6935
ordynuje przez lato w Zakopanem. (Stara Polana willa Eijaszówka).

Zakład dentystyczny i techniczno-dentystyczny
Dr. Fr. FRUCHTMANNA
odnowiony i rozszerzony znajduje się obecnie we Lwowie przy ul. Sykstuskiej 15, II p. Dom Secesyjny. 6827

Dentysta dr. Józef Meschel
prezentował swój ZAKŁAD DENTYSTYCZNY 6648
na ul. Sykstuskiej 32, mezanin.

Lekarz chorób skórnych i wenerycznych 1608
Dr Antoni Blumenfeld
b. asystent kliniki dermatolog. w Uniwersytecie wrocławskim ordynuje Lwów, ulica Kopernika 1. 28.

PISZCZANY
KAP
w GOSCCU
RHEUMATYZMIE
ISCHIAS. ZAPALENIU STAWÓW.
Najsilniejsze naturalne gorące kąpiele siarczane mułowe. Rezultaty niezrównane. Urządzenie łazienek i hoteli zakł. od najskromniejszych, aż do wykwitnych. Wiadomości udziela Dyrekcyja kap. w Piszczanach, na Węgrzech, albo dr. Teichmann, zimą Kraków — latem Piszczany.

3939

Dr. JÓZEF MAYER
ordynuje w KRYNICY, łazienki borowinowe. 6343

Dr. LEON FEUERSTEIN
ordynuje w sezonie letnim w BAD HALL (w Górnej Austrii) Willa Söllradl. 6344

Dr. K. Podlewski 12585
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych
ordynuje dla kobiet i mężczyzn od 11—12 i od 3—5.
ul. Akademicka 14, telefon nr. 1120.

Dr. Zenon Pelczar
b. długoletni lekarz zakładowy, ordynuje nadal w Truskawcu Willa Zofia z dniem 15 maja Nr Telef. 3. 4692

Nowo otwarty
Pensjonat LITWINKA

Lwów, Kochanowskiego 14 a.

Eleganckie pokoje z całym utrzymaniem. W sezonie letnim po niższych cenach. Elektryka, łazienki i Wyświetlenie obiadów dla dochodzących i do menażek. 6528

Dr. Ignacy Better

ordynuje w Zrynowej, willa Trzech Róż. 5464

Marienbad Dr. St. Benedykt Kwiatkowski

b. I. Asystent klin. chorób wewnętrznych Uniwersytetu Jagiellońskiego ord. od 1 maja do 1 października. 4780

Gimnastyka higieniczna dla dzieci.

Leczenie skrzywień, kręgosłupa, chorób stawów i kości. 2692

Zakład Zanderowski

Kraków, ul. Zyblikiewicza 1. 9, tel. 796.

9—1 4—6

Dr. Merz. Dr. Starzewski. Dr. Wachtel.

W nowourządzenem 1499

Laboratorium chem.-mikroskop.

c. k. cyrkularnej apteki we Lwowie rozbiurają moc, płwociny itp. wedle metod nowoczesnych

Dr. med. J. Korman i mag. farm. A. Sklepiński.

Zlecenia zamiejscowe załatwia się odwrotną pocztą.

Szczawnica. Dr. Kołaczowski

Prowadzi Pensjonat hydropatyczny i ordynuje jak dawniej. Kuchnia wykwińska. Urządzenia postępowe. Park prywatny odosobniony dla Pensjonariuszy. Ceny przystępne. 6371

Dr. Flora Mira Ogórek-Pankowa 3465

specjalista chorób kobiecych i wewnętrznych ordynuje od g. 11—12 przedpoł. i od 3—4 popoł.

ul. Ochronek boczna 4, parter.

Dentysta dr. Kazimierz Lewandowski

Lwów, plac Hallicki 7, (nad Kawiarnią Centralną). 7239
Wyjmowanie, plombowanie, wstawianie zębów bez bólu.

ZAKŁAD DENTYSTYCZNY

Antoniego Rybarskiego w Jaśle

otrzymał na wystawie w Paryżu i Antwerpii złoty krzyż i dwa medale honorowe jako najwyższe odznaczenie za prace z dentystyki. 7249

Ostrzeżenie! 7278

Znana firma **American House**

nie zmieniła lokalu, lecz znajduje się nadal pod nr. 11 ul. 3 Maja.

Przestrzegamy przed podobnie
brzmiającymi nazwami.

ADWOKAT KRAJOWY

Dr. Maurycy Rosenbaum

otworzył kancelaryę 7280
we Lwowie przy ul. Kopernika 30. Telefon 1095.

Podziękowanie.

Za skuteczne i bezinteresowne wyleczenie mnie z choroby usznej, która spowodowała u mnie porażenie słuchu, czuję się zobowiązany w ten sposób wywdziękować się WP. Dr. Reinholdowi i złożyć mu serdeczne podziękowanie. 7268

Bernard Honig.

FRANCISZKA JOZEFA GORZKA WODA
NAJZNAKOMITSZY ŚRODEK PRZECZYSTAJĄCY

Wiadomości bieżące.

Do numeru dzisiejszego dołączamy ark. 16 powieści p. t. „Świat zabawy” przez Edytę Wharton przełożyła z ang. Br. Neufeldówna.

+ Żywy pomnik. Organizacja narodowa VI okręgu m. Lwowa złożyła drugą składkę na żywy pomnik Andrzeja Potockiego w kwocie 80 koron, które w ru-

bryce składek kwitujemy. Dalsza zbiórka w okręgu VI jest w toku.

+ Wybór wiceprezydentów miasta odbędzie się we wtorek d. 30 bm. z uderzeniem godziny 6 po południu w wielkiej sali ratuszowej.

+ Kolonia w Rymanowie. W zamieszczonym w wieczornym wydaniu „Słowa Polskiego” ze środy 24 bm. komunikacie z Towarzystwa Kolonii leczniczej dla dzieci w Rymanowie wkradła się pomyłka. Mianowicie nowo założycie mająca kolonia dla dziewcząt w Krynicy powstała nie za staraniem, jak mylnie podano dr. Eugeniusza Lewickiego, lecz na wniosek dr. Stanisława Rogala Lewickiego, lekarza ordynującego w Krynicy.

+ Sokół Maclerz zawiadamia członków i uczniów uczęszczających na ćwiczenia gimnastyczne, że ćwiczenia w sali kończą się 30 bm., a rozpoczną się ponownie po feryach wakacyjnych 1. wrześniem. Natomiast gry i zabawy odbywać będą przez całe wakacje bez przerwy codziennie w dni powszednie i niedziele na boisku przy ulicy Ceterowskiej. Młodzież pragnąca korzystać z tych bezpłatnych ćwiczeń, jakoteż członkowie, dla których są osobne godziny, zechcą zgłosić się u instruktora na boisku. Ze sposobności tej powinna skorzystać ta młodzież, która pozostaje przez wakacje we Lwowie, gdyż będzie mogła pożytecznie i pod należytą opieką przepędzić popołudnia na świeżym powietrzu i ruchem wzmocnić ciało. Sprawy tę polecamy życzliwej rozwadze rodziców. Również zwracamy się z prośbą do członków, by zechcieli licznie brać udział w ćwiczeniach na boisku szczególnie w lekkiej atletyce, która odbywa się w osobnych godzinach.

+ Egzamin państwowy z muzyki zdali w czerwcu z doskonałym wśnikiem panny: Zofia Bandrowska, Helena Surowiecka i Helena Freyówna, wszystkie trzy uczennice prof. V. Kurza, wskutek czego uznane zostały za uzdolnione do nauczania gry na fortepianie w seminariach nauczycielskich, p. Bandrowska zaś i do nauczania śpiewu tamże, jak też i w szkołach średnich.

+ Posiedzenia i zgromadzenia. Walne zgromadzenie członków Kasyna urzędniczego we Lwowie 30 bm. o g. 7 w., w lokalu kasyna (Rynek 9).

+ Z życia młodzieży. Posiedzenie kółka prawnoeconomicznego odbędzie się d. 28 bm. o g. 10-30 rano w sali kółkowej Czytelni akademickiej. Na porządku dziennym sprawozdania z czasopism prawnoeconomicznych pp. Anaszkiewicz, Nussbauma i Oiszewskiego. Goście mile widziani.

+ Z muzyki. 1-go lipca odbędzie się wieczór kwartetowy, z łaskawym współudziałem pp.: Szygalskiej, Szulca, Stadlera Soltysa, Bereznickiego. Wykonany będzie kwartet fortepianowy Faurégo i kwartet smyczkowy Es dur Mozarta. Wstęp dla członków wolny za okazaniem legitymacji. Początek o godz. 8 wieczór. Dla nieczłonków wstęp 60 hal.

+ Lwów. Towarz. prawnej ochrony podatników otworzyło w Drohobyczu w domu położonym w Ryнку pod 1. 17 I p. biuro filialne, w którym w każdy czwartek udziela poradę prawną we wszystkich sprawach podatkowych i należytościowych.

Teatry: Teatr miejski

W sobotę: „Dom otwarty”, komedia w 3 aktach Michała Bałuckiego. Gościnnie występ Kazimierza Kamińskiego.

W niedzielę „Łapownicy” (Intrata posada), komedia w 5 aktach Aleks. Ostrowskiego. Gościnnie występ Kazimierza Kamińskiego.

W poniedziałek „Markiz de Priola”, sztuka w 3-ech aktach Henryka Lavedana. Gościnnie występ Kazimierza Kamińskiego.

We wtorek przedostatnie przedstawienie przed wyjazdem do Krynicy. „Pan dyrektor”, komedia w 3 aktach O. Bissona i F. Carre. Benefis i przedostatni gościnnie występ Kazimierza Kamińskiego.

We środę ostatnie przedstawienie przed wyjazdem do Krynicy. „Markiz de Priola”, ostatni, pożegnalny gościnnie występ Kazimierza Kamińskiego.

+ Alarmujące wieści. „Kurier Lwowski” ogłosił dziś rano telegram własny z Warszawy, donoszący, że „komitet ministrów wydał rozporządzenie wykładania wszystkich przedmiotów w szkołach prywatnych po rosyjsku i wyłączenie przez Rosyan”. Sądzymy, że jest to nieporozumienie, tembardziej, że przepisu zupełnie wykluczającego Polaków od nauczania, nie ma nawet dla szkoły rządowej. Aktualną była natomiast kwestya wykładu historii i geografii; mianowicie korzystając z niejasności przepisu z r. 1905, nakazującego nauczania historii i geografii rosyjskiej po rosyjsku i wyłącznie przez Rosyan, działacze miejscowego okręgu naukowego starali się rozszerzyć to ograniczenie również na wykład historii i geografii powszechnej. O to toczyły się spory i prawdopodobnie w tej sprawie zapadła decyzja komitetu ministrów w duchu czynowników warszawskich.

+ Sprawy teatralne. Kazimierz Kamiński i znów wczoraj potrafił ściągnąć do teatru tyle publiczności, że teatr był całkowicie wypełniony. Świetna rola w „Panu Dyrektorze” grana w francuskim stylu, w najdrobniejszych szczegółach znakomita, uczyniła swoje. Oblaskiwano Kamińskiego entuzjastycznie.

Zespół był trochę rozstrojony, w akcie trzecim nawet bardzo; lepiej było w dwóch aktach pierwszych. W dobrze zagranej roli pożegnał się wczoraj ze sceną lwowską, bardzo użyteczny i zawsze mile widziany artysta p. Kliszewski, który się przenosi na scenę poznańską. P. Kliszewski opuszcza scenę lwowską po wielu latach sumiennej pracy; był zawsze nadzwyczaj pracowity, poświęcał się zawodowi swojemu w zupełności; staranność jego w przygotowaniu do roli, zawsze przynosiła dobre owoce.

Grywał, szczególnie dawniej, bardzo często, ma w repertuarze wiele ról, wśród nich niektóre bardzo

dobre. Na scenie poznańskiej, gdzie będzie mógł pracować intensywniej, będzie artysta ten nadzwyczaj użyteczny.

Wymówienie dzierżawy teatru. Wobec krążących w pewnych sferach pogłosek, (którym z góry zaprzeczaliśmy w sprawozdaniu z dyskusji teatralnej w Radzie miejskiej), jakoby wymówienie kontraktu dyr. Hellerowi starano się obejść przez niedoręczanie mu wymówienia, donosimy w interesie prawdy, że dyr. Heller osobiście podjął dziś w magistracie wymówienie kontraktu.

+ Wiceprezydent namiestnictwa w Kosowie i Śniatynie. Z polecenia namiestnika udał się wiceprezydent namiestnictwa dr. Kleeberg do Kosowa i Śniatyna celem umożliwienia ludności tych powiatów przedstawienia swoich życzeń i spraw, zawisłych od urzędowania władz politycznych, bezpośrednio podlegających delegatowi władzy krajowej. Dr. Kleeberg bawił 16-go bm. w Śniatynie, a 19 go w Kosowie. Ludność uprzedzona ogłoszeniem starostw zgromadziła się tak w Śniatynie i Kosowie bardzo licznie. Jawiły się deputacje i jednostki, które poruszyły cały szereg spraw lokalnych, najwięcej prośb jednak wniesiono o przyspieszenie regulacji rzek Czeremosza czarnego i białego i Prutu, a w kosowskim powiecie nadto o przyznanie ulg co do paszy na poloninach kameralnych, wreszcie o zapobieżenie szkodom, wyrządzanym przez spawy na czarnym i białym Czeremoszu i na Pistyńcu. Wiceprezydent dr. Kleeberg udzielał odpowiednich rad i wyjaśnień, a wniesione na jego ręce prośby, przedstawił p. namiestnikowi, który wydał potrzebne w tej mierze zarządzenia celem możliwego uwzględnienia życzeń ludności.

+ Sprawy szkolne. W liceum p. Maryi Zagórskiej odbyło się onegdaj uroczyste zamknięcie roku szkolnego. Do zgromadzonych uczennic przemówiła przełożona zakładu, poczem nastąpiło rozdanie świadectw. Imieniem uczennic zęgnęła zasłużoną kierowniczkę jedną z wychowanek zakładu, dziękując jej za całoroczną pracę nad uszlachetnieniem umysłów i serc młodocianych, oraz dając wyraz temu serdecznemu usposobieniu, jakie łączy wychowanki szkoły p. Zagórskiej z ich ukochaną mistrzynią.

Egzamin dojrzałości odbył się w tymże zakładzie pod przewodnictwem rady szkolnego, Tadeusza Lewickiego w dniach 25 i 26 b. m. Za dojrzałe uznane zostały jednogłośnie: Klara Bersteinówna (z odzn.), Marya Habdank-Dunikowska, Janina Dziwińska, Marya Kmiciekiewiczówna, Irena Kulaczowska (z odzn.), Janina Majewska (z odzn.), Helena Sawczyńska (z odzn.), Fryda Schönbachówna (z odzn.), Elżbieta Stenzlówna (z odzn.) i Irena Stupnicka.

+ Robotnicze Koło T. S. L. Na walnym zgromadzeniu członków, odbytem dnia 24 bm., wybrano przewodniczącym Koła p. Mieczysława Twardowskiego, skarbnikiem p. Ludwika Kamińskiego, zast. skarbnika p. Juliana Sokółowskiego.

Następnym punktem porządku dziennego była sprawa powołania do życia Czytelni im. Borelowskiego w dzielnicy gródeckiej. Piekąca ta sprawa wywołała wśród członków ożywioną dyskusję, wynikiem której będzie jak najrychlejsze otwarcie Czytelni. Wprawdzie Koło walczy z niedoborem, spodziewane jest jednak opodatkowanie się obywateli z dzielnicy gródeckiej na rzecz Czytelni, która była rozsądnikiem kultury wśród robotników ich dzielnicy, a poza tem zarząd Koła poczyni starania, aby uzyskać pomoc finansową ze strony innych kół, które roboty czytelnianej w mieście nie prowadzą.

Niebawem też zawiązane zostaną komisje Koła, a mianowicie: oświatowa, przedsiębiorstw i regulaminów czytelnianych. Wybór delegatów na zjazd walny T. S. L. przekazano zarządowi.

+ Skandal. Donoszą nam, że przyznający się do narodowości polskiej, niejaki Turowski, właściciel dóbr Bylica w powiecie samborskim, sprzedaje ziemię włościanom ruskim.

Fakt podajemy bez komentarzy.

+ Z popisów. Onegdaj przedstawił Lwowski Instytut muzyczny całe grono uczennic swych i uczni z klas panny Löwenhofówny i p. Kochańskiego. Wrażenie, jakie produkcyja ta na słuchaczy wywarła było jak najlepsze, i stanęło na równi z wynikiem zeszłorocznego popisu w Instytucie, który ogólnie uważany był przez opinię publiczną za wyborny. W tym roku zauważyć było można ponadto jeszcze, duże postępy u młodych adeptów sztuki, prowadzonych z nadzwyczajną energią przez pannę Löwenhofównę. Z małymi różnicami, niemającymi prawie znaczenia, wszystkie jej uczennice grały doskonale, wymieniamy je tedy alfabetycznie: Elbaumówna, Grzywieńska, Fiszerówna, Kudewiczówna, Rothówna, Sonewendówna, Zwilling. Niezwykłym talentem wyróżniał się znowu p. Byk, który obok techniki pewnej i rozwiniętej, celuje muzykalnością i dużym zasobem uczucia. I jeżeli możnaby mu zarzut uczynić z powodu Bacha, iż odczuł jego muzykę zbyt sentymentalnie, to z drugiej strony, grał ją tak plastycznie, tak przejrzyście i tak szlachetnie, iż zarzut tamten spada do minimum. Wszak zresztą i skończonym artystom zarzucamy nieraz po niewłaściwości w pojmovaniu Bacha! Nowy nabytek szkoły poznaliśmy w pannie Fiszerównie, młodzieńckiej osobie bardzo utalentowanej, która zwłaszcza w wykonaniu Ballady Szopena wykazała naturę bardzo muzykalną i duże zdolności techniczne.

Bardzo pięknie przedstawiła się i klasa p. Kochańskiego. Mały Menasches ma już rywala w osobie jeszcze młodszego Mandelbroda, wobec którego słuchacze okazali widocznie zajęcie większe niż wobec wszystkich starszych uczennic i uczniów. Wzrost i wiek stoją zazwyczaj w takich wypadkach w nieproporcjonalnym stosun-

ku do artystycznej produkcji! Wszyscy zresztą grali bardzo dobrze, Mandelbrod, Menasches i nowy uzdolniony uczeń p. Billy.

Popis Instytutu mieścił jeszcze w programie i śpiew choralny (p. Proczkowska), niepotrzebnie tylko. Zdaniem naszym, umieszczono produkcję na dwu fortepianach (zresztą zupełnie dobrą), jak również i po dwa utwory dla każdego uczenicy, gdyż przedłużyło to tak bardzo cały popis, iż trwał do godziny 11 bez mała.

W dniu wczorajszym odbyły się równocześnie dwie produkcje popisowe, mianowicie uczenic pań Sołtysowej i Pożakowskiej, oraz Lwowskiego Liceum muzycznego, który w dwu poprzednich dniach przedstawił niższe swe kursy, wczoraj zaś najwyższy.

Popis Liceum muzycznego, uszrądzony w lokalu szkoły, powiódł się bardzo dobrze. Wyszczególnili się tu następujące pianistki różnego wieku i wykształcenia: Prawinówna, Moserówna, Bilinkiewiczówna, Kromkierówna, Rosenthalówna, Lonszanówna, Janowska, Mayerówna, Melnykówna, Bombachówna, Baumanówna, a nadto pp. Weleszczuk i Sahaneck. W klasie śpiewu pierwsze miejsce zajęła p. Brzezińska, znana już z występów na estradzie koncertowej, następnie zaś bardzo korzystnie przedstawiły się panie: Dunin, Zacharówna (piękny głos) i Celińska, oraz pp. Sirko i Skawiński. Deklamował z powodzeniem p. Knobloch, a nadto w produkcji wziął udział chór szkolny. Piękny rezultat popisu zawdzięcza Liceum przedewszystkiem gronu nauczycielskiemu. Składają je panie Szczepanowska, Terlecka i Weleszczukowa (fortepian), p. Kuncewiczowa (śpiew), p. Strusińska (śpiew choralny), oraz pp. Chmieliński (deklamacja), Ludwigo (śpiew), Mayer (skrzypce) i Teodor Pollak, nauczyciel najwyższego kursu gry fortepianowej i artystyczny kierownik Liceum.

→ Popis w Zakładzie ciemnych. Wczoraj przedpołudniem odbył się w lwowskim Zakładzie ciemnych doroczny popis instrumentalno-wokalny wychowanków Zakładu.

Przed zaproszonymi gośćmi, wśród których zauważyliśmy radcę szkol. Jahnera, radcę Gubrynowicza, radcę dworu Hawryszkiewicza, radcę Szymanowskiego, radcę Jabłonowskiego, radcę Ekielskiego, Słomkowskiego i innych, odbyły się produkcje chłopców i dziewcząt, pozostających w Zakładzie w śpiewie, grze na fortepianie i skrzypcach.

Produkcje wypadły bardzo dobrze i były dowodem usilnej pracy nauczycieli zakładu. Następnie w gorących i dobrych słowach przemówił do dzieci radca Gubrynowicz, poczem goście zwiedzali Zakład i badali postępy poczynione przez dzieci w nauce i pracach ręcznych. Wyniki świadczą o chlubnej pracy i żmudnych staraniach kierownictwa Zakładu i grona nauczycielskiego.

W roku szkolnym 1907-8 było wychowanków w Zakładzie 51, z tego w oddziale wyższym chłopców 22, dziewcząt 18, w ochronie chłopców 3, dziewcząt 8. W roku kalendarzowym 1907 wynosił przychód z majątku własnego, subwencji, darów i datków na utrzymanie wychowanków kor. 51.430-76, a rozchód kor. 49.829-91. W maju b. r. obchodził Zakład uroczystość 40-letni jubileusz pracy, pełnej poświęceń kuratora Jerzego ks. Czartoryskiego, który stanowiący na czele Zakładu, początkowo w bardzo skromnych ramach prowadzonego, w ciągu lat 40 postawił Zakład na tym stopniu, jak inne Zakłady tego rodzaju w krajach zachodnich. Z okazji jubileuszu złożył ks. Czartoryski kwotę 21.000 kor., jako dar rodzinny im. Czartoryskich na przytulisko dla starszych wychowanków Zakładu, którego przeznaczeniem ma być przygarnięcie byłych wychowanków, w któreby prócz opieki, na jakiej najczęściej im zbywa, znaleźli możliwość zarobkowania w wyrobach koszykarskich i szczerkarskich, lub też drukowania książek dla ciemnych i doskonalenia się w muzyce.

Z końcem maja b. r. zwiedził Zakład namiestnik dr. Bobrzyński, szczegółowo interesując się wyrobami w pojedynczych działach tak chłopców, jak i dziewcząt.

→ Ochrona dzieci. Komisja prawnicza krajowego komitetu dla spraw ochrony dzieci, na posiedzeniu odbytem dnia 22-go b. m. uchwaliła jednogłośnie uprosić o wzięcie udziału w swych pracach profesorów Uniwersytetu: dr. Ernesta Tilla i dr. Juliusza Makarewicza; radców sądu krajowego wyższego: Tytusa Zajączkowskiego i Hermana Garfeina, radcę sądu krajowego Juliusza Kaluzniackiego i sekretarza sądowego dr. Józefa Serkowskiego.

Na następnym posiedzeniu komisji prawniczej mają być omawiane postanowienia projektowanej przez rząd noweli do ustawy karnej o młodocianych przestępcach. O wygłoszenie referatu uproszono prof. dr. Juliusza Makarewicza. Równocześnie postanowiono uprosić radcę Garfeina o przygotowanie referatu, poświęconego części nowego projektu rządowego noweli do ustawy cywilnej, a mianowicie postanowieniom, odnoszącym się do ustawodawstwa pupilarnego.

→ Miejski opał potaniał w ostatnich dniach. Ceny na sezon letni tj. na miesiąc czerwiec, lipiec i sierpień wynoszą: drzewo nierębane za sąg z dostawą do domu 35 koron, drzewo rżnięte na cztery części za 1 cetnar 1 kor. 25 gr., węgiew za 1 cetnar 1 kor. 35 gr.

→ Korporacja gospodnio-szynkarska odbyła onegdaj w sali ratuszowej doroczne walne zgromadzenie pod przewodnictwem swego przełożonego p. Łukawskiego. Przedłożone sprawozdanie przełożonego przyjęto do wiadomości i udzielono mu absolutorium. Ze spraw, jakimi przełożenie w ubiegłym okresie się zajmowało, jedną z najważniejszych była sprawa uregulowania wydawania koncesyj szynkarskich, dalej akcja przeciw pokątnemu zajmowaniu się przemysłem gospodnio-szynkarskim, powstanie zawodowej szkoły dla przemysłu gospo-

dnio-szynkarskiego, która otwartą będzie w jesieni b. r., staranie w sprawie nakładania osobnej opłaty od wyszynku wódki i w. i. Dochody stowarzyszenia w r. 1907 wyniosły 10.104 kor. 19 h., rozchody 8689 kor. 75 h. — pozostałość kasowa 1414 kor. 74 h. Następnie po przyjęciu preliminarza budżetu na rok 1908 uchwalono wyasygnować 500 kor. na założenie szkoły zawodowej kelnerskiej, wybrano delegatów na zapowiadziany ogólny zjazd gospodnio-szynkarski w Pradze, tudzież komisję statutową, w skład której weszli pp. Arnold, Herold, Janowicz, Jarenowicz, Kessler i Nowakowski. Z porządku dziennego nastąpiły wybory przełożenia. Przełożonym wybrany został p. Jakób Loewenheck. Na tem przerwano obrady z powodu spóźnionej pory, odkładając wybór zastępcy przełożonego i sprawę zmiany statutu do następnego zgromadzenia.

→ Nagłą śmiercią zmarła wczoraj służąca zakładu dla nieuleczalnych, Marya Gwizdak, rodem z Dąbrowki. Zwłoki odwieziono do Instytutu medycyny sądowej w celu przeprowadzenia obdukcji.

→ Przejechanie. Woźnica ze Stawczan, Wincenty Sas, najechał wczoraj w ulicy Króla Leszczyńskiego na trzyletniego Ernesta Twaroga, syna posługacza kolejowego i ciężko go potłukł. Biednego dzieciaka opatrzył wezwany lekarz, a nieostrożnego woźnicę pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

→ Szydł z napisem „Remington Scholles et Com.“ skradziono ubiegłej nocy p. Emilowi Urichowi, właścicielowi zakładu maszyn do pisania, z fasady domu pod l. 10 przy ul. Ghorążczyzna.

→ Kradzież książeczki. P. Stanisławie Nędzowskiej skradziono z mieszkania książeczkę Gal. Kasy Oszczędności, opiewającą na jej nazwisko, na którą złożona była kwota 100 koron.

□ Kroniczka krakowska. Wycieczka uczniów do Tatr. Przed kilku dniami odbyła się wycieczka uczniów klas wydziałowych szkoły im. Kazimierza Wielkiego do Tatr pod przewodnictwem nauczycieli tej szkoły pp.: Fiedlera, Robaka i Szkodzińskiego z tą myślą przewodnią, aby obok rozrywki po całorocznej pracy w murach szkolnych zaszczepić w duszy polskiej młodzieży gorącą miłość Ojczyzny przez poznanie tego, co ona ma najpiękniejszego, a zarazem, aby już w młodych sercach obudzić zamiłowanie do poznawania ziemi ojczystej, które u nas, w porównaniu z obcymi, jest tak małe. Program 3 dniowej wycieczki, bardzo urozmaicony i obszarny, został dokładnie wyczerpany przy pięknej pogodzie.

□ Przemysł (Kor. wł.). Organizacja pomocników w gospodnio-szynkarskich. Z 22—23 w nocy, odbyło się pierwsze zgromadzenie pomocników z zawodu gospodnio-szynkarskiego w restauracji Hartmajera przy ul. Kolejowej.

Po ozywionej dyskusji uchwalono — celem obrony własnych interesów — założyć nową organizację zawodową, a następnie przystąpiono do wyboru zarządu. Prezesem obrano p. M. Stankowskiego, zastępcą N. Friedlaendera. Do wydziału weszli pp.: W. Jehon, J. Christman, G. Meister, St. Fesnak, W. Gottdenker, K. Klippel, C. Werschler, A. Ber i M. Bielak.

Zgromadzenie zakończyło obrady około godz. 3 rano.

„Cudowne dziecko“, gwiazda przemyskiego świata muzycznego, a utalentowany mały Fredzio Freudenheim, uczeń tut. szkoły Wł. i W. Cyrbesów, pojechał uczyć się muzyki do Wiednia, do prof. Leszetyckiego. Krok to bardzo rozsądny ze strony jego opiekunów, że nie robią z utalentowanego dziecka cudu, ale kształcą je poważnie.

Na zlot okręgowy do Sanoka, wyjeżdża tutejszy Sokół dziś, 27 bm. o g. 4:50 popołudniu, ze swym prezesem, dr. L. Tarnawskim na czele. Gniazdo przemyskie wystawia 40 ćwiczących i około 60 umundurowanych, jak na gniazdo okręgowe liczbę stosunkowo małą. Ogółem stanie do ćwiczeń 240 Sokółów.

Z gimnazjum — oficyny. Przed tut. gmachem gimnazjum przy ul. Dobromilskiej, na froncie znajduje się duży plac, na który zwożą już materiały budowlane pod budowę wielkiej kamienicy. Budowa prawdopodobnie rozpocznie się wkrótce i zasłoni gmach gimnazjalny, tak, że ten będzie niejako oficynami tej kamienicy.

Ze względu na estetykę, obniżenie się wartości gmachów rządowych, a przedewszystkiem dla dobra młodzieży szkolnej byłoby wskazaniem, aby rząd jak najrychlej plac ten wykupił i obrócił go na boisko szkolne dla uczniów. Byłoby to „utile cum dulci“. Czy jednak to nastąpi — wątpimy, bo u nas najpierw „Sparsystem“ a potem estetyka.

→ Jubileuszowy obchód. Wystawienie zewnętrznego dachu do pawilonu cesarskiego należało do ostatnich przygotowań. Wybranie farby, która była trwałą na zmianę pogody, łatwo schła i przedko mogła być przyrządzoną, nastęcało wiele trudności. Wybrano szczęśliwie bardzo „Hydrochromin“ wapienną wodną farbę, nic dziwnego, że nakrycie pawilonu po użyciu „Hydrochrominu“ było w kilku godzinach suche, a zewnętrzny piękny wygląd był miłą dla oka atrakcją.

Nie będzie zbyt cennym i obojętnym dla Szanownych Czytelników, jeżeli nadmienimy, że skuteczną i użyteczną farbę „Hydrochromin“ można otrzymać we wszystkich pierwszorzędniejszych handlach farb, a główny skład w Mühlendorfskiej fabryce kredy Tow. akc. Wiedeń IX/I. Lichtensteinstrasse 61. 5660

→ Lwowskie sześcioklasowe Liceum żeńskie z wykładowym językiem niemieckim, z prawem publiczności, oraz odbywaniem egzaminu dojrzałości we własnym Zakładzie. Podają do wiadomości, że egzaminy wstępne przed wakacjami odbędą się od 30 czerwca do 6 lipca. Pensjonat od-

powiadający wszelkim wymogom higieny, w którym uczelnice zamieszkuje znajdują umieszczenie. Godziny urzędowe od 3—5 po poł. Dyrekcya, Lwów, ul. Pańska 14. 7248

→ Forteplany, pianina, harmonie i pianole z fabryk krajowych i zagranicznych nowe i przegrane — wynajmując i sprzedając za gotówkę lub na spłaty nawet 20 miesięcznie bez zaliczki. B. GABRYLSKA, Kraków Krzysztofory. 6525

→ Zaprzysiężony handel win msałnych, odznaczony złotym medalem w Wiedniu T. CIESLIŃSKIEGO w PRZEMYSŁU, oferuje wino biskupie duża faszka szampańska 2 K. Tokaj dukatowy 3 K., stołowe w beczkach od 72 h-za litr. 190

Z MASCHLERÓW

RÓŻA PINELESOWA

zmarła po krótkich a ciężkich cierpieniach dnia 24-go czerwca w 37 roku życia.

W nieutulonym żalu pograżony mąż, dzieci, rodzice i rodzeństwo zawiadamiają wszystkich znajomych i życzliwych, że obrzęd pogrzebowy odbył się 25-go b. m. z domu żałoby na cmentarz izraelski. 7279

Dr. Saimon Pineles

jako mąż.

Oskar Pineles

Jakób Pineles

jako dzieci.

Dawid i Ewa Maschlerowie

jako rodzice.

Israel i Betti Pinelesowie

jako teściowie.

Rodzeństwo.

Tarnopol w czerwcu 1908.

Jubileusz

Adama Krechowickiego.

Dzisiaj o godz. 11-tej w lokalu Redakcji „Gazety Lwowskiej“ odbył się uroczysty akt jubileuszowy, w którym koledzy po piórze i przyjaciele postanowili uczcić 25-lecie pracy Adama Krechowickiego.

Salę redakcyjną zapelnili reprezentanci świata dziennikarskiego, literackiego i naukowego. Oprócz najbliższych współpracowników znaleźli się tu redaktorzy wszystkich dzienników miejscowych, prezydium Tow. dziennikarzy polskich, członkowie Biura korespondencyjnego. Między innymi obecni byli: Antoni Malecki, rektor uniwersytetu Br. Dembiński, Wład. Bełza, prof. Bołoz-Antoniewicz, prof. Kallenbach, prof. Bruchnalski, Tad. Pawlikowski, St. Niewiadomski, dyr. Heller, Siemaszkowa, radca dworu Rybicki, radca Gubrynowicz, dr. T. Rutowski, Tad. Czapelski i-i.

Do wruszonego objawami hołdu Jubilata, pierwszy przemówił imieniem pracowników „Gazety Lwowskiej“ p. Michał Rolle, wręczając w darze księgę pamiątkową, na dzień jubileuszu wydaną.

W gorących słowach przemówił dyrektor Biura korespondencyjnego p. Rossowski, który wręczył wspólnie bukiet.

Wiceprezes Towarzystwa dziennikarzy polskich Fr. Rawita Gawroński wręczył Jubilatowi dyplom członka honorowego, przyznany mu przez Towarzystwo.

Z za ukwieconego biurka redakcyjnego odpowiedział na te przemówienia piękną przemową Adam Krechowicki, składając wyznanie wiary jako publicysta i kierownik opinii, śluby na przyszłość i wyrazy wdzięczności wszystkim, co razem z nim pracowali niegdys i dziś pracują.

Na zakończenie zebrania zgromadzeni fotografowali się wspólnie na dziedzińcu budynku redakcyjnego.

Telegamy na jubileusz nadesłali: Henryk Sienkiewicz, prof. St. Zakrzewski, Miłkowski (T. T. Jez), Hołeczek, wiceprezes Związku dziennikarzy słowiańskich, Władysławowstwo Łoziński, Z. Sarnecki, Warszawska Kasa literacka, M. Baranowski, K. Tettmajer, hr. W. Dzieduszycki, Tow. „Rodzina“, Zdzisław Kamiński (Kazet).

Pisma nadesłali: St. Bałeni, dr. Bobrzyński, Tow. dziennikarzy polskich w Poznaniu, red. „Jedności“ Giżycki, red. „Nowin“, Tretnast, prof. Bělzer, M. Paszkudzki, St. Grodzicki, H. Lange, Henryk Lau, St. Meliński, Biblioteka Jagiellońska, Starnarski, M. Wysocka.

Z sali sądowej.

Banda włamywaczy.

(Dziesiąty dzień rozprawy).

Cofnięcie oskarżenia.

Na wstępie dzisiejszej rozprawy, która rozpoczęła się parę minut po godz. 8 r., prokurator na podstawie zeznań świadków, cofnął oskarżenie przeciwko Wasilskiemu co do kradzieży w Gracu i przeciwko Knoblochowi co do kradzieży w Kołomyi.

Wasiński oskarżony o oszczerstwo.

Następnie prok. Lubieniecki rozszerzył oskarżenie przeciwko Wasińskiemu o zbrodnie oszczerstwa popełnioną na osobie Knoblocha. Wasiński przyznał się do tej winy, motywując oszczerstwo swe zemstą. Wasiński bowiem sądził, że Knobloch zadenucyował go na policji, pragnął zatem zemsty.

Po przesłuchaniu kilku świadków, którzy nie zeznali nic nowego, odczytano korespondencję szajki. Między innymi odczytano list Tittlowej, pisany do męża w więzieniu, przychwycony jednak przez dozorców, w którym żona poucza go jak się ma bronić, ma się wszystkiego wypierać, i uważać jak się nie „zasypać“. Dalej poucza go Tittlowa, jak się ma tłumaczyć w sprawie telegramu wysłanego do Wasińskiego do Pragi.

Klasyczny świadek.

Z kolei przystąpiono do przesłuchania Bazylego Kuziowa Podruckiego, który całą tę szajkę wydał w ręce policji.

Wysoki, barczysty 39-letni mężczyzna z ciemnym zarostem na twarzy, o ponurem, niesympatycznym spojrzeniu, z krótko przyszywaną czupryną, bez lewej ręki, przechodził różne koleje życia, aż nareszcie został agentem dewocyonalistów. Zeznaje nie zaprzyszczony.

Z Uścieńskim poznał się przed kilku laty. Pożył mu paręset koron na rozszerzenie warsztatu bronzowniczego i przez to wszedł z nim w spółkę. Bywając z tytułu swej spółki u Uścieńskich widywał tam Adamskiego, Schwarzerę, Wasińskiego i inne podejrzane indywidualia. Świadek, wiedząc, że spółka z tą szajką nie wróży nic dobrego, przestrzegając przed nią Uścieńskiego, ale ten nie dał sobie nic mówić. Z kolei opowiadał świadek o różnych kradzieżach, o których dowiedział się bądź to z ust Uścieńskiego, bądź też Wasińskiego.

I tak świadek słyszał o kradzieży w Tarnowie, w Stanisławowie i t. d. O Stanisławowie opowiadał świadkowi Wasiński, opisywał w jaki sposób aresztowano go w hotelu, dodając, że byłby zastrzelił dziesięciu, gdyby go nie wzięto podstępem. Miał wtedy 15 naboł i browning. W kradzieży tej brał oprócz Wasińskiego udział Kos, Litwin i Gottwald. W. żalił się, że byłby tam zdobył 9 milionów, gdyby nie pech.

O tej kradzieży opowiadał świadkowi także Uścieński. Knoblocha nigdy nie obciążono.

W zeznaniach świadka przebija się jakaś nieokreślona zawiść do szajki, z którą przecież często się schodził, a nawet według zeznań Wasińskiego brał udział w wyprawach.

Kiedy mu przewodniczący przedstawia, że Wasiński obwinia go o współudział w wielu kradzieżach, Podrucki wykrzywiwszy twarz do uśmiechu woła: „Wasiński jakby mógł, toby mnie zabił, za to, że go wydał, a zwłaszcza żonę jego, którą bardzo kocha; oni wszyscy na mnie żil, bo przecież wszystkich wydałem“.

W dalszym ciągu przyznał się Podrucki, że jeździł z Wasińskim i Sp. do Sambora, gdzie Wasiński miał zamiar obrabować Kasę oszcz. Uczynił to atoli, bo go Wasiński wprost zgwałcił. W Samborze jednak przestrzegli jakiegoś urzędnika pocztowego, że tam zjechała niebezpieczna szajka.

Wogóle Podrucki wiedział z pierwszej ręki o wszystkich kradzieżach popełnionych przez szajkę włamywaczy, bojąc się jednak zemsty — milczał.

Po kradzieży u dyr. teatru ruskiego Stadnika, Podrucki robił wyrzuty Kosturowi, że jako Rusin, pomógł do okradzenia Rusina.

U Uścieńskich bywał często Walocha, gdzie go nazywano „wujciem“. Walocha miał opowiadać świadkowi, że sam podał zbiegomo piłęczkę do przepiłowania krat, a później wypuścił ich drzwiami.

W pracowni Uścieńskiego robiono narzędzia złodziejskie. Głównym mechanikiem był Uścieński, a pomagali mu Michalski i Wasiński. Schwetlich nie nadawał się do tej roboty. O Wasińskiej świadek słyszał tylko to, że miała raz zawołać do męża: „morduj, rabuj, a mnie dawaj pieniądze“.

Prok. Co pana spowodowało, że pan wydał całą szajkę?

Św. Bałem się, aby mnie nie wmieszano w ich sprawki.

Dr. Laub. Czem pan był z zawodu.

Św. Jestem bardzo zmęczony, nie mogę odpowiadać.

Później, na wezwanie przewodniczącego odpowiada, że był buchalterem.

Obr. A przed 11 laty?

Św. Siedziałem w więzieniu.

Obr. Czy pan powiedział Uścieńskiemu, że pan był kilka razy karany za kradzież, nawet raz 6 letniem więzieniem — jak pan przystępował do spółki z nim.

Św. Nie.

Obr. Czy pan robił narzędzia?

Św. Nie.

Obr. Otóż ja panu przedstawię świadków, że pan również majstrował narzędzia.

Św. Przecież pan widzi, że mam tylko jedną rękę.

Obr. Czy to prawda, że pan zabrał Uścieńskiemu towarów na kilka tysięcy kor.?

Św. „o żona kupiła za swoją pretensję. Dałem przecież Uścieńskiemu do spółki 3.600 kor.“

L. Sołtański: Czy pan otrzymał co od policji za zdradę szajki.

Św.: Nie.

Na pytanie obr. dr. Klafena odpowiada świadek, że Schwerlich idąc z Wasińskim na wyprawę do dyrektora ruskiego teatru, nie wiedział, po co idzie. Zresztą opierał się woli Wasińskiego było niebezpiecznym, bo W. zaraz groził zabiciem.

Wogóle z zeznań tego świadka wynika, że w życiu awanturczym szajki odgrywał on niepoślednią rolę i wiedział o każdym jej czynie, nawet był obecny przy rozdziale łupów, a jednak siedział cicho i zgłosił się na policji dopiero w chwili, gdy policja była na tropie zbrodniarzy. Jakie motywy wpływały na Podruckiego, że tak długo ukrywał zbrodnię, nie zostało wyjaśnione, a trudno znów przypuścić, że grała tu rolę obawa przed zemstą Wasińskiego.

Godz. pół do 1 rozprawa trwa dalej.

* * *

W wczorajszym sprawozdaniu z rozprawy wkradła się pomyłka co do zeznań p. Konstantego Lanieckiego. Mianowicie powinno być, że p. K. Laniecki — mieszkający we Lwowie i administrujący kamienicą, w której mieszkał Adamski — zeznał, iż do Adamskiego przychodzili Hütner, Uścieński i inni.

WIADOMOŚCI TELEGRAFICZNE.

Wystawa ogrodnicza.

Kraków. (Tel. pryw.) Dziś przed południem otwarto tutaj krajową wystawę róż, poziopek, truskawek i warzyw wiosennych. Wystawę obeścili bardzo liczni wystawcy z Krakowa i z prowincji. Ze Lwowa bierze wybitny udział znana firma ogrodnicza F. W. Starcka Synów.

Sytnacya parlamentarna.

Wiedeń. (Tel. wł.) Sytuacya polityczna przedstawia się dla gabinetu br. Becka na razie pomyślnie. Załatwienie normalne budżetu na rok 1908 pokazało nie tylko żywotność parlamentu, ale dowiodło także, że br. Beck posiada wpływ w parlamencie i że umie ten wpływ wyzyskać w celu załatwienia normalnych interesów państwowych.

Rzecz inna przecież, czy br. Beck zdoła w tej krótkiej sesji, jaka się rozpoczyna 30 b. m. po załatwieniu budżetu przeprowadzić wszystkie te żądania, których program sobie wytknął. Mianowicie dzienniki stwierdzają, że przez uchwalenie w Kole polskiem w dniu wczorajszym warunków, pod jakimi Kolo polskie jest gotowe załatwić przedłożenie wódczane oznaczona dla gabinetu, a zwłaszcza dla ministra skarbu nadzwyczajnie ciężką próbą obciążenia politycznego. Dzienniki twierdzą, iż tego rodzaju warunki, jakie Kolo polskie wczoraj na wniosek p. dra Battaglii podyktoowało ministrowi, skarbu wymagają bardzo długich i uciążliwych rokowań. Jest więc rzeczą prawdopodobną, że cała kwestya podwyższenia podadku od wódki zostanie przełożona na czas po wakacjach, podczas gdy obecnie będzie uchwalone jakieś prowizoryum. Co do czasu jego trwania, co do formy zewnętrznej i treści wewnętrznej nic pewnego obecnie powiedzieć nie można.

Berlin. (Tel. wł.) Z Petersburga donoszą z Woroneża, że bez najmniejszego powodu tamtejszy generał-gubernator wojskowy nakazał wydalenie 75 rodzin żydowskich rzemieślników, którzy już od szeregu lat w Woroneżu mieszkali. Wydaleni wysłali deputacyę do Stołypina, który deputacyę przyjął, ale nie dał jej stanowczej odpowiedzi.

Berlin. (Tel. wł.) Wyrok sądu rzeszy w sprawie Moltkę Harden został tymi dniami doręczony stronom.

Berlin. (Tel. wł.) Frakcyja socjalno-demokratyczna w sejmie pruskim postawiła wniosek wzywający rząd pruski, ażeby uwolnił z więzienia adwokata Liebknechta, wybranego posłem socjalno-demokratycznym i odsiadującego obecnie karę więzienia za obrazę majestatu. Wniosek motywuje potrzebę uwolnienia Liebknechta tem, by mógł wykonać swój mandat poselski.

Wniosek ten został spowodowany zarządzeniem naczelnego prokuratora rzeszy niemieckiej, który odrzucił prośbę Liebknechta o uwolnienie go na czas sesji sejmowej.

Po zamknięciu numeru.

Mianowania do ministerstwa pracy. Dziś nadeszły do namiestnictwa nominacye urzędników Polaków, powołanych do ministerstwa pracy. Powołani zostali komisarze namiestnictwa: Konstanty Jordan Rozwadowski, Mieczysław Saryusz-Zaleski, a nadto koncepciści: Stefan Lubicz-Seferowicz i dr. Karol Liszniewski.

Konkurs na stypendya. Akademia Umiejętności w Krakowie ogłasza konkurs na 2 stypendya im. bł. p. Henryka Woiła.

Stypendya wynoszą po 900 koron rocznie i będą wypłacane w dwóch ratach, z początkiem zimowego i letniego półroczka każdorazowego roku szkolnego.

Petenci powinni wykazać, że są albo pochodzenia włościańskiego, a to z Galicyi zachodniej lub Królestwa Polskiego, lub że są Polakami wyznania mojżeszowego i stałymi mieszkańcami Galicyi zachodniej lub Królestwa Polskiego. Jedno stypendyum musi zawsze przypaść dla petenta pochodzenia włościańskiego, a drugie dla petenta wyznania mojżeszowego. Nadto petenci winni wykazać, że są zapisani na jeden z uniwersytetów galicyjskich lub na uniwersytet warszawski lub też na inny jakiś uniwersytet, znajdujący się w granicach dawnej Polski i że się specjalnie poświęcają studjom nad językiem polskim, literaturą polską lub historią polską; przyczem przez historję polską należy także rozumieć studya nad historją prawa polskiego i stosunków wewnętrznych dawnej Rzeczypospolitej Polskiej.

Podania zaopatrzone: a) w metrykę chrztu, b) świadectwo ubóstwa, e) świadectwo przynależności, d) dowody uczęszczania na uniwersytet i e) świadectwa kolokwialne albo inne, im równoznaczne świadectwa uniwersyteckie z dobrym postępowaniem — należy wnieść do Zarządu Akademii Umiejętności do dnia 20 października b. r.

Kurs dla kierowników gier i zabaw urzędu w czasie od 15 do 18 lipca Tow. Zabaw Ruchowych. Wykłady teoretyczne odbywać się będą przed południem od g. 9 w auli gimn. Franciszka Józefa, a to: 15 lipca: Otwarcie kursu i „Rola gier i zabaw w wychowaniu“ (Dr. W. Hojnacki), 16-go: „Teorya i organizacya gier i zabaw“ (Dr. K. Hornung), 17-go: „Hygiena gier ruchowych“ (prof. dr. K. Panek), 18: „Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach“ (Dr. Blaim). Praktyka w parku Tow.: lawn-tennis od g. 7—8 rano, inne gry i zabawy ruchowe od g. 4-30—7-30 popołudniu, codziennie. Kwatery na żądanie bezpłatne, dla pań w internacie Piramowicza, dla panów w bursie im. Kościuszki. Wpisowe 2 kor. Zgłoszenia do 10 lipca przyjmuje codziennie od g. 3—5 Sekretaryat Towarzystwa Zabaw Ruchowych, ul. Dąbrowskiego 5, gdzie też zasięgnąć można wszelkich bliższych informacyj.

Rekolekcyje. Staraniem Sodalicyi Maryańskiej nauczycielek we Lwowie, odbędą się rekolekcyje dla nauczycielek ludowych zamiejscowych w kościele OO. Jezuitów w kaplicy Matki Boskiej Bolesnej. Początek rekolekcyi pierwszego dnia po zakończeniu roku szkolnego o g. pół do 7-ej. Bliższych wyjaśnień udziela Dyrekcyja szkoły żeńskiej wydz. im. św. Anny.

Schwytanie złodzieja kieszonkowego, Stanisław Lisiański, czeladnik kuśnierski, przechodząc ulicą Żółkiewską uczuł iż mu jeden z przechodni wyjął zegarek z kieszeni, puścił się więc w pogoń za nim i zegarek odebrał a sprawcę oddał w ręce policji. W policji okazało się, iż jest to notowany złodziej Franciszek Combiel, kilkakrotnie karany już specjalista od kradzieży kieszonkowych, czyli jak mówią złodzieje w swym narzeczu: „chodzi na dolinki“.

Wypadek z oknem. P. Chaim Zamstąg zamieszkały pod l. 16 przy ul. Żółkiewskiej na drugiem piętrze otworzywszy okno, nie umocował go na haczku, skutkiem czego wiatr uderzył oknem w ścianę a tak zwana „kwaterek“ wypadła na ulicę i zraniła ciężko w twarz przechodzącą chodnikiem dozorczynię domu Maryę Skowrońską. Pogotowie Towarzystwa ratunkowego udzieliło Skowrońskiej pierwszej pomocy przez zasycie głębokiej rany, ciągnącej się przez nos i policzek.

Dział ekonomiczny.

Depesze handlowe z 27 bm.

Wiedeń, dnia 27 czerwca. Dziś o godz. 10 min. 30 przed południem notowano: Marki niemieckie 117-56, Renta majowa 97-05, Węgierska renta koronowa 93—, Akcyje kredytowe 619—, Kredytowe węgierskie 736—, Bank anglo-austr. 295-50, Unionbank 537—, Bankverein 518—, Länderbank 437-50, Kolej państ. 695-25 silnie, Lombardy 123—, Elbenthal —, Fabryka broni —, Akcyje tyton. —, Alpeiny 648—, Rima Muranyi 549—, Praskie Towarz. żelazne —, Losy tureckie 186—, Ruble 251-75, 4-poc. listy zast. Banku hipot. 94-25, 4 i pół. proc. listy zast. Banku hipot. 99-90, 4-proc. gal. poz. kraj. z r. 1898 96-05, 4-proc. listy zast. Banku kraj. 94-75, 56 listy Tow. k. z. 94-60, 5 proc. Renta ros. z r. 1906 —, Akcyje Banku hipot. —.

Usposobienie spokojne.

∞ Kartel fabrykantów podeszew w Austro-Węgrzech ukonstytuuje się w najbliższych dniach. Kartel będzie osobno zawiązany na Austryę, a osobno na Węgry. Organizacya obydwu kartelów nie będzie jednakowa. W obu połowach monarchii będą utworzone samoistne towarzystwa, mające na celu sprzedaż skartelowanego produktu.

W Austryi kapitału 1 mil. kor. dostaczą towarzystwa z ogr. poręką interesowane na wsi, a to Zakład kredytowy, Bank związkowy, Länderbank, Anglobank i „Union“ na Węgrzech będzie utworzone towarzystwo akcyjne, któremu udziela kredytów: węg. Bank kredytowy, węg. Tow. handlowe, oraz węg. i kroacki Bank eskontowy.

Nie ulega wątpliwości, że po przyjsciu kartelu do skutku, ceny skóry na podeszwy pójda w górę.

∞ Kolej Warszawsko-Wiedeńska. Onegdaj odbyło się w Warszawie doroczne ogólne zgromadzenie akcyonaryuszów kolei Warszawsko-Wiedeńskiej przy udziale 30 akcyonaryuszów, reprezentujących kapitał 2,419,700 rubli, z prawem 601 głosów. Zebraniu przewodniczyli naprzemian pp. Feliks hr. Czacki i Ign. Szebeko.

Sprawozdanie kasowe kolei, niejasne i pogmatwane, przedstawia następujące rezultaty kasowe:

Całkowity dochód brutto wzrósł do sumy 23 mil. 886.423 rubli, z którego po potrąceniu wydatków w sumie 19,495.858 rubli, pozostała przewyżka dochodów w kwocie 4,390.564 rubli. Ze jednak z sumy tej na umorzenie obligacyj i opłacenie procentu od obligacyj trzeba było zapłacić 4,135.468 rubli i na opłacenie rządowej renty dzierżawnej 250.000 rubli, przeniesiono zatem z całego dochodu zaledwie 4.096 rubli na kapitał renowacyjny, a mimo, iż akcyonaryusze żadnej dywidendy otrzymać nie mogą, zmuszona jest kolej zaczerpnąć dodatkowo z funduszu rezerwowego na umorzenie akcyi 463.700 rubli i na pokrycie nadużyć kasowych i rabunków, dokonanych na osobach płatników około 28.000 rubli.